

Dyskurs Literaturoznawczy po strukturalizmie: w stronę poetyki i genologii kognitywnej (na przykładzie badań nad twórczością Mirona Białoszewskiego)¹

Nastąpił w Polsce „rozpad Wielkiej Fabuły Teoretycznej” (wedle określenia Ryszarda Nycza²), który należy rozumieć nie tylko jako upadek metodologii (nie dyskursu) strukturalistycznej, lecz także jako odejście od dążenia do konstruowania takich Wielkich Fabuł w ogóle; ta strukturalistyczna była akurat w Polsce dominująca. W jej miejsce pojawiły się „teorie epizodyczne”, koegzystujące na pluralistycznym „ryнку”. Celowo odróżniłem metodologię (jako rozszczenia) od dyskursu (jako praktyk): pomimo rozpadu wielkiej podstawy teoretycznej, pomimo rozproszenia praktyk, wciąż dawało się prowadzić badania strukturalno-semiotyczno-komunikacyjistyczne w tej nowej sytuacji. „Wielka Fabuła” to inaczej organizacja paradygmatyczna (czy paradygmatyzująca). Posłużę się metaforą szkoły (niespecjalnie w tym kontekście zresztą ekscentryczną, a dobrze oswojoną): otóż może się komuś (nauczycielowi zwłaszcza) wydawać, że jedynie szkolne ramy organizacyjne, takie jak klasa, lista obecności itd. są w stanie zapewnić stykającym się ze sobą ludziom możliwości tego kontaktu. Pomimo odrzucenia uprząży paradygmatu, wciąż możliwe były dawne praktyki, wychylające się też ku nowym przygodom, organizujące się teraz na innej (niż paradygmatyzująca) zasadzie – zasadzie, można by rzec, dobrowolnej przygodności. Jesteśmy już dorośli, jesteśmy na wczasach, moglibyśmy palić papierosy i grać w brydża z tamtą i siamtą parą, ale siedzimy przy stoliku akurat z tą. Spotkaniom takich indywidualnie podejmowanych projektów badawczych nie towarzyszy chęć uogólnienia podejmowanych praktyk, wciągnięcia w nie innych – raczej radość (manifestująca się na przykład w przypisach) z odkrywanej wspólnoty myśli i dążeń, małe akcje wspierające (typu recenzowanie bliskich sobie książek), taki komunitarianizm, takie wyspy wspólnot interpretacyjnych. O życiu po „śmierci” strukturalizmu pisał także Janusz Sławiński:

„Funkcjonuje tu nie jako całość systemowa lub nawet systemowość przypominająca, lecz jako pewien zasób pojęć, kategoryzacji i terminów o proveniencji strukturalistycznej, które uległy już teoretycznej neutralizacji w mniej lub bardziej bezładnym przemieszaniu z innościowymi składnikami owego języka. Bez wątplenia zdominowały one instrumentarium zwłaszcza współczesnej poetyki, której nie sposób sobie teraz bez tego wkładu w ogóle wyobrazić”³.

¹ Przy pisaniu tekstu korzystałem ze stypendium Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

² R. Nycz, *Literaturologia. Spojrzenie wstecz na dzieje nowoczesnej myśli teoretycznoliterackiej w Polsce* [w:] Idem, *Język modernizmu*, Wrocław 2002, s. 215–220.

³ J. Sławiński, *Co nam zostało ze strukturalizmu?* [w:] *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, pod red. W. Boleckiego, R. Nycza, Warszawa 2002, s. 13. Jest to jedna z trzech form dzisiejszego życia tej tradycji wskazywanych przez badacza.

W tym sensie „musimy odpowiedzieć: jak dotąd, pozostało w s z y s t k o”⁴, zwłaszcza że „można zasadnie utrzymywać, że strukturalizm do dziś pozostał w filologii »ostatnim słowem« na polach wiedzy takich, jak wersologia czy stylistyka”⁵. Dlatego również w dyskursie o Białoszewskim da się zaobserwować obecność strukturalistycznych prototypów⁶, podejmowanych w postaci bądź gotowej, bądź modyfikowanej (rozszerzanej metonimicznie lub metaforycznie). W moim oglądzie chodziłoby o dwa główne prototypy: lingwistyczno-stylistyczny oraz genologiczny, oba mieszczące się oczywiście w szerszej koncepcji strukturalnej poetyki.

Książka Witolda Sadowskiego *Tekst graficzny Białoszewskiego*⁷ z 1999 roku rzeczywiście pokazuje, że w zakresie wersologii czy nauki o wierszu, zaliczanej przez Roberta Scholesa do „strukturalizmu niskiego”⁸, ta metodologia była istotnie „ostatnim słowem” – czytając rozprawę, odnosi się wrażenie, że powstała najpóźniej w latach siedemdziesiątych, w każdym razie to problematyka dominująca od lat pięćdziesiątych do siedemdziesiątych wydaje się najbardziej autora fascynować. Sadowski nie próbuje poszerzać prototypu lingwistyczno-wersologicznego, nie decyduje się na unowocześnianie go na siłę. Dokonuje jedynie małego przesunięcia o charakterze nie metaforycznym, lecz metonimicznym, którego efektem nie jest z pewnością modyfikacja strukturalistycznych ustaleń w zakresie wersologii i tekstologii (chodzi o zagadnienia spójności i struktury rematyczno-tematycznej. To przesunięcie metonimiczne polega na tym, że Sadowski dostrzega, że poezja Białoszewskiego nie mieści się w kategoriach wersologicznych⁹. Nie uważa jednak, że kategoryzacja ta jest sztuczna i w związku z tym można by ją odrzucić; po prostu, stwierdza badacz, utwory Białoszewskiego nie są „wierszami”¹⁰, nie dają się wpisać w tę kategorię przy zachowaniu dotychczasowych kryteriów (czemu by je zmieniać?), toteż wymagają powołania kategorii nowej – mianowicie „tekstu graficznego”, który nie jest tym samym, co „wiersz”¹¹. Jak widać z powyższego, Sadowski po pierwsze faworyzuje kategorie, nie twórczość, po drugie kategorie te widzi nie jako „kategoryzację” tylko jako byty obiektywne. Owo „realistyczne” stanowisko powoduje wątpliwości natury pragmatycznej: po co w ogóle badania te są prowadzone, skoro w gruncie rzeczy sprowadzają się do operacji na kategoriach. Pragmatysta zadałby również pytanie: „Po co wprowadzać kategorię ‘tekst graficzny’, skoro w powszechnej percepcji i recepcji utwory Białoszewskiego były i będą postrzegane jako wiersze?” i zaraz sam mógłby sobie odpowiedzieć, że autor kreuje wrażenie istnienia różnych wspólnot interpretacyjnych, jednej „nieszacjonalistycznej”, której jest wszystko jedno,

⁴ Ibidem, s. 11.

⁵ Ibidem, s. 9.

⁶ Używam tego pojęcia jak w swoim artykule *Prototypy w dyskursach literaturoznawczych* [w:] *Obserwacja systemu i badania empiryczne. Wiedza o literaturze z punktu widzenia obserwatora II*, pod red. B. Balickiego, D. Lewińskiego, B. Ryza, E. Szczerbuka, Wrocław 2006.

⁷ W. Sadowski, *Tekst graficzny Białoszewskiego*, Warszawa 1999.

⁸ R. Scholes, *Structuralism in literature*, New Haven-London 1974.

⁹ W. Sadowski, op. cit., s. 5.

¹⁰ Ibidem, s. 12–16.

¹¹ Ibidem, s. 16.

czy czyta „wiersze”, czy „teksty graficzne”, czy może „sonity” i „nivole” (określenia Antonia Machado i Miguela de Unamuno) oraz drugiej – specjalistycznej, która, tak jak rozumiał to Putnam¹², zajmuje się słownikowym opracowywaniem kryteriów stosowania danych kategorii. Sadowski jednakże pragmatystą nie jest, mimo iż deklaruje, że nie chce uprawiać „wersologii dla wersologów” (co powtarza za Balcerzanem). Istotnie, niektóre z jego wniosków na temat roli marginesów lewych i prawych, ukształtowania pionowego i poziomego, użycie spacji i interpunkcji mogą się „przydać” komu innemu w interpretacjach wspomnianych tekstów. Sadowski jednak nie troszczy się o to, gdyż nadrzędnym celem jego pracy, jak deklaruje, jest dowieść, że rzeczywiście istnieją „teksty graficzne” obok kategorii „wierszy”, Białoszewski natomiast okazał się dobrym przykładem (w siódmym rozdziale autor bada „teksty graficzne” także innych pisarzy). Akcentując te cechy myślenia Sadowskiego, które komuś mogą się wydać zabawnym anachronizmem, ale jeśli tak się dzieje, to dlatego, że pewien typ wyobraźni, myślenia strukturalistycznego budzi rozbawienie, mnie zaś nie o komizm chodzi, a o wykazanie wierzonego podjęcia – restytucji, rzecz by można – prototypu strukturalistycznego¹³. Wielka Księga Teorii rozpadła się, pozostaje chodzić po wioskach i uniwersytetach pełnych prześmiewców i wierzyć w przywrócenie Złotego Wieku. Taka jest dziś sytuacja: jeśli chcesz zajmować się wersologią, tekstologią, to albo musisz podjąć „stary” język – progresywni prześmiewcy nowego nie wypracowali – albo dokonać całkowitej rewolucji (?), a i tak niejedyn napotkany po drodze ci powie, że twoje delimitacje, struktury, twoje hełmy rycerskie to tylko miednica, że nie ma sensu w ogóle o tym gadać.

¹² H. Putnam, *Znaczenie wyrazu „znaczenie”* [w:] *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, tłum. i oprac. A. Grobler, Warszawa 1998, s. 112–114.

¹³ Podkreślam jednak, „strukturalizmu niskiego”. Warto przypomnieć, że polski strukturalizm, zwłaszcza u Sławińskiego, potrafił traktować swoje „narzędzia” jako konstrukty – czyli, powiedzmy, pragmatycznie. Oraz warto *Pre-teksty i teksty*, Warszawa 1998, s. 36–66, w której autor broni niejako „strukturalizmu wysokiego” przed „niskim”, podkreślając przy tym, że kategorii językoznawcze i literaturoznawcze są „konwencjami”, opowiada się więc za stanowiskiem pragmatycznym. Nie do tego prototypu strukturalistycznego nawiązuje Sadowski. Do grupy tych zagadnień zaliczyłbym także inne teksty: Jolanty Chojak, *Grafia a iluzja mowy potocznej* [w:] *Pisanie Białoszewskiego*, op. cit., s. 164–178, w którym autorka podejmuje zagadnienia rozczłonkowania zdań i spójności tekstu oraz optuje na rzecz tezy, że u Białoszewskiego występuje zarówno oralność, jak i graficzność (ta druga nie jest podporządkowana pierwszej, jak twierdził Barańczak, a odwrotnie, jak twierdzi Sadowski). Charakterystyczna okazuje się jednak konstrukcja tego dyskursu, przypominająca sposób konstruowania wywodu interpretacyjnego, a zatem raczej swobodna niż sztywna. Kolejnym tekstem w obrębie tej podgrupy jest szkic Andrzeja Hejmeja, *Tekst (dźwiękowy) Mirona Białoszewskiego*, „Przestrzenie Teorii” 2005, nr 5. Hejmej polemizuje z przedstawionymi wyżej tezami o graficzności bądź zapisie graficzno-fonicznym na rzecz tezy o foniczności czy dźwiękowości tekstów Białoszewskiego. Wszystkie te podejścia łączą swoisty immanentyzm w odniesieniu do tekstu i fenomenologiczne przekonanie o istnieniu jakiegoś *eidos* tekstu, realnego ontologicznie [u Hejmeja pierwsza część szkicu nosi tytuł *Typy tekstualności (tezy)*]. Podczas gdy pragmatysta powiedziałby, na przykład za Peirce: „to kwestia interpretantu, zależy kto czyta i jak chce przeczytać”. Hejmej włączy także się w dyskusję o naturze tekstu (czy „tekstowości”); znamiennie jest u niego posługiwanie się metaforą purytury (tekst zawiera sam w sobie dyrektywy, reguły odczytania; ta metafora pojawia się w myśleniu strukturalistów, na przykład Barańczaka czy Michaela Riffaterre’a), gdy mówi on o immanentnej foniczności zapisu graficznego i jego genologicznych uwarunkowaniach. Ibidem, s. 74. Nie jest to jedyny cel jego szkicu – ów strukturalistyczny prototyp immanentyzmu tekstowego zostaje rozszerzony o komparatystyczne rozważania na temat paraleli z francuskim poetą dźwiękowym Bernardem Heidsieckiem, co prowadzi do ustytuowania Białoszewskiego względem awangardy europejskiej. Tak więc dyskurs metonimiczny przechodzi tu w synekdochiczny. (Używam tych pojęć jak w swoim tekście *Konfiguracja i metatyp w krytyce literackiej* [w:] *Metateoretyczne problemy literaturoznawcze. Wiedza o literaturze z punktu widzenia obserwatora*, pod red. B. Balickiego, D. Lewińskiego, B. Ryża, E. Szczerbuka, Wrocław 2005).

Prototyp lingwistyczno-stylistyczny obejmuje te praktyki badawcze, które wciąż pozostają w obrębie Jakobsonowskiego hasła „poetyka w świetle językoznawstwa”. Językoznawstwo wszak się zmieniało. Dlatego – pomimo różnic filozoficznych pomiędzy strukturalizmem (tudzież generatywizmem) a kognitywizmem i nowoczesną etnolingwistyką – uważam, że mikroskursy, których autorzy podejmują analizy językowych zjawisk w tekstach Białośzewskiego zgodnie z metodologią kognitywną, wpisują się w quasi-paradygmat „poetyki w świetle językoznawstwa”¹⁴. Jakobsonowski prototyp podlega tu ekstensji metaforycznej: język przestaje być postrzegany jako *langue* i *parole* na rzecz „sieci radialnych”, podobieństw rodzinnych, teorii prototypów i ICM-ów, następuje więc subiektywizacja (także w sensie: wprowadzenie kategorii podmiotu, punktu widzenia w konstruowanie sceny itd.) i swoista kulturalizacja optyki, a także odejście od obiektywistyczno-realistycznych rozszczeń w zakresie referencji. Podkreślam: w obrębie dyskursu językoznawczego mamy do czynienia ze zmianą paradygmatu – jednak w obrębie literaturoznawstwa, poetyki, z ekstensją. W sensie metody badania tekstu (na przykład poetyckiego) nie prowadzi to do radykalnych przewartościowań – zamiast badania opozycji fonologicznych i praw aliteracji w, dajmy na to, frazie: „O bazar! bazar! bazar!/O baran! baran! baran!”¹⁵, zastanawiamy się nad ikoniznością tych znaków itd., te dwie strategie badawcze uzupełniają się zresztą. Poza tym podejście do języka nie musi być określone jako kognitywistyczne – ta tendencja po prostu zyskała największą popularność czy wyrazistość – może to być jakikolwiek paradygmat językoznawczy, oby tylko był internalizowany w badaniach poetologicznych¹⁶.

¹⁴ Czyż poniższe zdania Petera Stockwella nie brzmią znajomo: „Poetyka kognitywna zapewnia nam środki do tego celu. Ma wymiar językoznawczy, dzięki czemu możemy precyzyjnie i szczegółowo analizować tekst pod względem stylu i rzemiosła literackiego. Proponuje sposoby systematycznego wyznaczania i opisu rozmaitych typów wiedzy i przekonań oraz podpowiada, jak łączyć te zagadnienia okoliczności i zastosowania z językiem literatury. Wskazuje też na ciągłość pomiędzy twórczym językiem literackim a językiem używanym twórczo w codziennym życiu. Krótko mówiąc, poetyka kognitywna traktuje kontekst poważnie. Rozpatruje go ponadto w szerokiej perspektywie obejmującej zarówno aspekty społeczne, jak i indywidualne”? Idem, *Poetyka kognitywna. Wprowadzenie*, tłum. A. Skucińska, Kraków 2006, s. 6. Co ciekawe, Stockwell w ogóle nie powołuje się na Jakobsona; w dalszej części swojego wprowadzenia powiada natomiast, że tak rozumianej poetyce kognitywnej najbliższy jest do stylistyki. „Poetyka kognitywna” różni się jednak od poetyki strukturalnej nacechowaniem mentalistyczno-konstruktivistycznym oraz uwzględnianiem zagadnień recepcji i rozumienia. Również Jakobsonowski model projektuje Elżbieta Tabakowska, *Językoznawstwo kognitywne a poetyka przekładu*, tłum. A. Pokojka, Kraków 2001. Zob. też D. Korwin-Piotrowska, *W stronę kognitywnej analizy tekstu* [w:] Eadem, *Powiedzieć świat. Kognitywna analiza tekstów literackich na przykładach*, Kraków 2006, s. 7–27. Autorka ma rację, gdy zauważa, że te same efekty można osiągnąć bez używania kognitywistycznych narzędzi, „ale skoro takie połączenie już istnieje, może warto zeń skorzystać?” – zapytuje (op. cit., s. 27).

¹⁵ *Rozprawa o stolikowych baranach* [w:] M. Białośzewski, *Utwory zebrane*, t. I, Warszawa 1987, s. 44.

¹⁶ Model Jakobsonowski nie jest jedynym możliwym modelem relacji poetyka-lingwistyka. Maria Indyk zwraca na przykład uwagę na rysującą się możliwość nowych ujęć „retoryki kognitywnej”, opisującej tropy z uwzględnieniem kognitywistycznych założeń mentalistycznych. Eadem, *Badacz literatury wobec językoznawstwa kognitywnego* [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów Warszawa 1995*, pod red. T. Michałowskiej, Z. Golińskiego, Z. Jarosińskiego, Warszawa 1996, s. 546–558. Reuven Tsur z kolei proponuje traktowanie chwytów (tropów) literackich czy językowych jako wyrazu językowego biologicznych mechanizmów adaptacyjnych (literatura, poezja zwłaszcza, intensyfikuje owe mechanizmy adaptacji i umożliwia zmiany mentalne poprzez naruszenie reguł językowych). Idem, *Toward a theory of cognitive poetics*, Amsterdam 1992. Podają za: J. Ślósarska, *Kognitywizm w badaniach literackich* [w:] *Literatura, teoria, metodologia*, pod red. D. Ulickiej, Warszawa 2001, s. 441–442. Jeszcze inny rodzaj relacji poetyka-kognitywizm proponuje ten sam badacz w swojej ostatniej książce, „*Kubla Khan*” – *Poetic Structure, Hypnotic Quality and Cognitive Style*, Amsterdam-Philadelphia 2006, gdzie między innymi analizuje „kognitywny styl badacza” i zajmuje się „the implied critic” w tekście, to jest próbie połączyć *reader-response criticism* z kognitywizmem. Niestety, w praktyce okazuje się to dużo mniej ciekawe niż w założeniach.

I tak bodaj najwcześniejsze rozszerzenia prototypu lingwistyczno-stylistycznego spotykamy w trzech pracach Ewy Sławkowej (jedną z nich napisała wraz z mężem Tadeuszem). Dokonywaną ekstensję badacze określają *explicito*:

„szkic ten zmierza w stronę zasygnalizowania problemu stylu literackiego (poetyckiego) jako stylu filozofowania, wyboru gramatyki jako wyboru filozofii”¹⁷.

Jeszcze dobitniej sformułuje to rozszerzenie Sławkowa w kolejnej pracy:

„Sygnalizując tę nieodległą jeszcze tradycję badawczą [lingwistyka strukturalna – P.S.], założywszy, iż myślenie humanistyczne i jego procedury analityczne znajdują się obecnie w okresie poststrukturalistycznym, chcemy podkreślić, że podjęty przez nas wysiłek interpretacyjny pozostaje w kręgu tej, zdawałoby się wyeksploatowanej, problematyki; próbujemy jednak przekraczać pole badań wyznaczone ramami obowiązującej koncepcji przekazu artystycznego i zwrócić się ku filozofii języka, ukazać filozoficzne implikacje i konsekwencje lingwistycznej interpretacji”¹⁸.

Jest to zamiar podobny do wysiłków kognitywistów, zmierzający do przeniesienia akcentów z „system mówi” (wypowiedź, *parole*, aktualizuje możliwości tkwiące w systemie, *langue*) na „podmiot mówi”, a więc dążenie do subiektywizacji i mentalizacji (czy: imaginaryzacji) badanych wypowiedzi. Poniekąd *langue* przestaje oznaczać tu „system językowy”, a zaczyna oznaczać „wyobraźnię filozoficzną mówiącego”, którego wybory, predylekcje do określonych form, wynikają z pewnych filozoficznych założeń. Ktoś obeznany w historii metodologii literackich rychło zauważy, że nie jest to nowość, lecz jakby powrót do koncepcji (od których strukturalizm raczej się odcinał) tak zwanej stylistyki neoidealistycznej, reprezentowanej przez między innymi Karla Vosslera i Leo Spitzera. W istocie w pracach Sławkowej mamy do czynienia z założeniami filozoficznymi (obecnymi także w etnolingwistyce Sapira i Whorfa oraz w filozofii Humboldta, a jeszcze wcześniej w etnolingwistyce Vico) przy opisie których zastosowano narzędzia strukturalistyczne. W późniejszych pracach założenia pozostaną te same, narzędzia zaś zmienią się na kognitywne. Sławkowie powołują się też na poglądy Nietzschego na temat języka. W istocie jednak podejmowane przez badaczy próby dotarcia do światopoglądu Białoszewskiego doprowadziły ich momentami do sformułowania tez wątpliwych. Obok słusznych rozpoznania o wycofywaniu (tak bym powiedział, autorzy mówią o „zatracaniu”) podmiotowości, świadczącym raczej o akceptacji świata niż o woli zdominowania go, co przejawia się

¹⁷ E. i T. Sławkowie, *Filozoficzna podróż windą. Uwagi o stylu Mirona Białoszewskiego (na przykładzie tomu Odczepić się)*, „Język Artystyczny” 1986, nr 4 pod red. A. Wilkonii, Katowice, s. 87.

¹⁸ E. Sławkowa, *Kategoria gramatyczna kategorią filozoficzną (na przykładzie kategorii osoby w tekstach Mirona Białoszewskiego)*, „Język Artystyczny” 1990, nr 7 pod red. A. Wilkonii, Katowice, s. 45. Trzeci tekst to: Idem, „Chcę [sic!] – P.S.] od mojego pisania nabrania życia otoczenia”. O funkcji konstrukcji znominalizowanych w strukturze tekstów Mirona Białoszewskiego, „Język Artystyczny” 1993, nr 8 pod red. A. Wilkonii, Katowice, s. 36–47.

w częstych konstrukcjach z „się”, trafiają się tezy absurdalne¹⁹. Problem polega bowiem na tym, że owe „filozoficzne implikacje” zostały niekiedy przez Sławków (wspomniany tekst jest najbardziej radykalny, szkice solo Sławkową jakby filozoficznie zflagodniałe na rzecz rzetelności językoznawcy) „wyprowadzone” nie tylko z samego Białoszewskiego, ale przede wszystkim z ich własnych lektur filozoficznych. Krótko mówiąc, mamy tu do czynienia z metonimiczną redukcją do filozofii trzech nazwisk: Heideggera, Nietzschego (w największym stopniu) i Derridy (w najmniejszym stopniu). Jest charakterystyczne, że badacze nie wychodzą od konstrukcji językowych, lecz od przedstawienia „założeń”. Nie piszą czyich. Białoszewskiego? – Sławków raczej. Stąd pojawiają się „kwiatki” w stylu: „Białoszewski uprawia wolną grę *signifiants* bez zakotwiczenia w jakimś *signifié*” – jest to oczywista parafraza Derridy. W tym wypadku zatem mamy do czynienia *de facto* z przekroczeniem norm „poetyki w świetle językoznawstwa” wbrew deklaracjom.

Na metody kognitywistyczne powołuje się Mariusz Gołąb w książce o wyraźnie lingwistycznym tytule *Język i rzeczywistość w twórczości Mirona Białoszewskiego*²⁰. Propozycję tę da się niewątpliwie uznać za realizację prototypu „poetyki w świetle językoznawstwa”, z przesunięciem owego językoznawstwa od strukturalizmu do kognitywizmu. Jak deklaruje autor:

„Książka ta stanowi próbę przeformułowania utrwalonych sposobów interpretacji utworów Białoszewskiego, rozwinięcia niektórych zarzuconych propozycji badawczych, a równocześnie jest propozycją własnego rozumienia wielokrotnie omawianego problemu języka²¹”.

Tu jednak pojawia się problem, który za chwilę omówię szerzej i z egzemplifikacjami: otóż Gołąbowi nie podobają się p r o c e d u r y strukturalistyczne, w każdym razie nie do końca, zgłasza on potrzebę procedur nowych, ale zachowuje strukturalistyczne założenie (filozoficzne). Nie kognitywistyczne w każdym razie. Autor cały pierwszy rozdział przeznaczył na opisanie recepcji pod kątem badań nad językiem Białoszewskiego i posłużył się figurą gradacji oraz „mistyczną” (kulturowo) triadą: najpierw krytycy dokonywali „naiwnych” egzegez, „metaforycznych przybliżeń”, potem Barańczak i Pustkowski unaukowili badania nad językiem, ale nie do końca satysfakcjonująco (również uwagi Rutkowskiego i Zieniewicza stanowią raczej „negatywne tło”); istnieje zatem potrzeba opisu języka Białoszewskiego,

¹⁹ Oto interpretacyjne uwagi o wierszu *Odczepić się*: „Odczepić się to usamodzielnic się, ale nie do romantycznego wlotu, lecz do s p a d n i ę c i a w świat, w którym rozróżnienie między „ludzkim” a „nie-ludzkim” zdaje się nie obowiązować. „Odczepić się” i „się spadnie” (...) to dwie strony tego samego procesu, w którym autonomizacja nie jest p r i n c i p i u m i n d i v i d u a t i o n i s, lecz oznacza współ-trwanie z innymi przedmiotami w stawianiu się świata. Częstotliwość występowania zaimka się jest miernikiem antyromantyczności poezji Białoszewskiego”. E. i T. Sławkowie, op. cit., s. 95–96. Oczywiście, wchodzę w dziedzinę ocen czyichś interpretacji, ponieważ mam własną. Ktoś by mi doradzał, abym udawał, że nie mam, ale nie skorzystam z tej sugestii. Oto, dla przypomnienia, posądzany o przytoczoną interpretację wiersz: *Odczepić się // Od starego zamieszkania / od Marszałkowskiej / od co było do zawatu / od siebie / od tchu // pomatu pomatu / chce czy nie chce / się / spadnie*. M. Białoszewski, *Odczepić się*, Warszawa 1978, s. 7. Krótko mówiąc, nie uważam, że chodzi o „usamodzielnienie” i „spadanie w świat”, tylko o egzystencjalne poczucie starzenia się i śmierci jako możliwości, kolejne etapy „odczepiania się” od przywiązania do świata są niejako *ars moriendi*, skoro trzeba to objaśniać. Podobnie wątpliwa jest teza – może nie sama w sobie, ale w odniesieniu do przykładu wiersza *Góra schodów* (Ibidem, s. 113) – widać w nim, że czynności są niezależne od podmiotu, nawet gdy jest on ich sprawcą, o czym świadczą rzeczowniki na „-enie”. Inne wiersze lepiej potwierdziłyby tę hipotezę.

²⁰ M. Gołąb, *Język i rzeczywistość w twórczości Mirona Białoszewskiego*, Łódź 2001.

²¹ Ibidem, s. 3.

ale i n n e g o opisu. (Widać jak przypomina to układ Metatropów Vico: od Metafo-ry przez Metonimię po postulowaną Synekdochę). Pozytywnym wzorem jest dla Gołqba praca Ewy i Tadeusza Sławków oraz kognitywna teoria prototypu. Założenia badawcze są więc, maksymalistyczne. Tymczasem teoria prototypu ma dać Gołqbowi odpowiedź na pytanie, czy prototypy obecne w twórczości Białoszewskiego zbiegają się z prototypami polszczyzny²². W samym postawieniu zagadnienia widać więc jakąś utajoną metaforę opozycji *langue – parole*. Tu jednak praca zaczyna zmierzać ku formule rozwlekłego artykułu z zakresu (utajonej) krytyki tematycznej. Jak rozumieć powyższą formułę? Otóż wnioski, do których autor doszedł, nie wymagają przeglądu aż tylu tekstów, kolejne akapity i przykłady są redundancją z punktu widzenia semantyki dyskursu naukowego, ponieważ służą tylko jako kolejny taki sam dowód na stawianą przez autora tezę, co oznacza, że czy przykładów będzie dwa, czy osiem, czy czterdzieści cztery, nie wpłynie to na ostateczne wnioski. Redundancja z punktu widzenia semantyki, lecz nie pragmatyki dyskursu naukowego – jest bowiem omawiana książka pracą doktorską, wiadomo zaś, jakie oczekiwania wobec tego gatunku wypowiedzi naukowych są stawiane – odpowiednia objętość świadcząca o włożonym w przygotowanie pracy wysiłku. Jak nietrudno się domyślić, wniosek, jaki badacz wysuwa po dłuższej enumeracji, jest taki, że prototypy Białoszewskiego często zgadzają się z prototypem etnicznym, ale niekiedy występują modyfikacje. W pierwszym rozdziale Gołqba bada prototypy barw u Białoszewskiego. Oto kilka cytatów:

„W polszczyźnie zaznacza się opozycja złote słońce – żółte słońce, gdzie ostatni człon pozbawiony jest cechy blasku, kojarzy się z zamierającym życiem (na przykład w opisie jesiennej przyrody). Przykłady tej elementarnej opozycji można odnaleźć także u Białoszewskiego²³. W tym fragmencie prototypowe konotacje żółtego: ‘zamierającej przyrody, zachodzącego słońca’, a więc ‘schyłku’ uległy przeformułowaniu²⁴. Fraza „żółknięte słońce” jest realizacją innego prototypu niż „żółte słońce” języka potocznego.²⁵; Utwór odwołuje się do powszechnego w języku prototypu żółtego słońca, powiązanego z zamierającą, jesienną przyrodą²⁶. Barwa żółta konotuje tutaj ‘przeszłość, wspomnienie, destrukcję związaną z upływem czasu’²⁷.

Krótko mówiąc, „tak-tak/nie-nie”, jak w wierszu Herberta. Podobnych rzeczy dowiadujemy się o innych kolorach:

„Symbolika barwy czerwonej u Białoszewskiego jest na ogół zbieżna z prototypem obecnym w języku potocznym²⁸. Znaczenie błękitu w utworach Białoszewskiego potwierdza funkcje przypisywane tej barwie w kulturze europejskiej²⁹.

²² Słowami autora: „Pytania stawiane w tej pracy to: czy prototyp poezji Białoszewskiego jest zbieżny (i jak dalece) z powszechnym prototypem języka polskiego, którego pisarz jest użytkownikiem oraz gdzie ujawnia się nowy prototyp, wykreowany, porządkujący indywidualny świat tej poezji”. Ibidem, s. 21.

²³ Ibidem, s. 22–23.

²⁴ Ibidem, s. 26.

²⁵ Ibidem, s. 32.

²⁶ Ibidem, s. 33.

²⁷ Ibidem, s. 34.

²⁸ Ibidem, s. 43.

²⁹ Ibidem, s. 53.

Jest to zatem ciąg redukcji metonimicznych; redukcji do jednego źródła – mianowicie pracy Ryszarda Tokarskiego na temat semantyki barw w polszczyźnie. Obok wyliczeń kolejnych tekstów poetyckich Białoszewskiego pojawiają się również niezwiązane z tematem uwagi interpretacyjne – które odbieram jako rodzaj „zasłony dymnej”, odwrócenia uwagi od schematyczności wywodu. Trudno bowiem powiedzieć, by wiele dla poezji Białoszewskiego wynikało z konstatacji, że czerwień często kojarzy się Białoszewskiemu z jarzębinką (tu wyliczenie kilku wierszy, w których jarzębina jest czerwona i to zgodnie z prototypem). Ciekawsze są uwagi na temat rewaloryzacji szarości – chyba w całym rozdziale najbardziej „kreatywne”. W kolejnym rozdziale Gołąb bierze na warsztat kognitywistyczne pojęcie mapy mentalnej i bada metodą krytyki tematycznej występowanie (częściej niż modyfikację) dwóch linii, horyzontalnej i wertykalnej. Na sam koniec rozdziału pojawia się znowu pewien oryginalny wniosek autora:

„Dokonana analiza relacji przestrzennych pozwala sformułować następujące wnioski. Podstawową zasadą strukturalną tej poezji jest nakładanie na siebie oraz rekombinacja różnych domen kognitywnych. W rezultacie powstaje nowa płaszczyzna obrazowania, na której spotyka się warstwa głęboka świadomości z powierzchniowym użyciem idiomatyki językowej. Zderzenie tak odrębnych światów owocuje poznawczo immanentnym ukazaniem nieprzystawalności do kategorii językowych, porządkujących świat (kategoria osoby, rodzaju, żywotności). Taki sposób obrazowania kształtuje również określoną ideę świata poetyckiego, decydującą o koherencji w obrębie całej twórczości Białoszewskiego. Integralną cechą semantyczną twórców tego świata jest łączenie w sobie nieustannej gry przeciwieństw, w których najbardziej dramatyczne zdaje się być dążenie do potwierdzenia swojego istnienia z równoczesnym zaprzeczeniem. Ostatecznym etapem tych rozważań będzie próba znalezienia u Białoszewskiego nadrzędnego leksemu-symbolu (kognitywnego prototypu) wraz z siecią przynależnych mu konotacji, w którego znaczeniu główne miejsce zajmuje problem istnienia, oparty na różnicowaniu wewnętrznym. Po dokonaniu oceny materiału poetyckiego należy stwierdzić, że funkcję takiego symbolu pełni motyw nici, struny wraz z odpowiadającymi mu frazeologizmami”³⁰.

Przytoczyłem ten dłuższy cytat nie dlatego, że zgadzał się z wnioskami autora, lecz dlatego, że – po pierwsze – daje on wyobrażenie o stylu narracji w całej książce. Styl ten jest w zamierzeniu naukowy. Nie jestem jednak chyba Czytelnikiem Modelowym tej rozprawy, ponieważ mam kłopot z interpretacją, zrozumieniem niektórych zdań. Jednak wniosek, że nić lub struna stanowią kluczowy symbol w tej twórczości jest niewątpliwie odkrywczy i stanowi osiągnięcie Gołąba. Cóż to wszystko teraz oznacza. Otóż wbrew deklaracjom autora, jego wnioski nie stanowią nowej analizy „języka” i na pewno nie mogą zastąpić tradycji badawczej, która nie całkiem go satysfakcjonuje. Śmiem wręcz twierdzić, że najczęściej tradycja ta większy ma wkład w dyskurs o Białoszewskim i więcej rozjaśnia (i mniej zaciemnia). Nie jest to mianowicie analiza „języka”, tylko motywiki. Po drugie, wbrew deklaracjom, kognitywizm nie został przez autora przyjęty jako propozycja filozoficzna, metodologiczna, tylko jako składzik z dwoma narzędziami: pojęciem prototypu i gramatyki mentalnej. Przy czym narzędziom

³⁰ Ibidem, s. 101–102.

tym autor nadał znaczenia własne. Z teorii prototypu Lakoffa wynika bowiem, iż rozróżnienie na prototyp polszczyzny i prototyp Białoszewskiego oraz ich wzajemne odnoszenie do siebie nie mają sensu, nie w tej postaci (można mówić o stopniowości prototypu, jego rozszerzeniach itd. – ale autor o tym jakby nie słyszał). Zaś w zakresie gramatyki przestrzennej autor ma słabą orientację w istotnych pojęciach wprowadzonych chociażby przez Langackera, na którego się powołuje. Również mówienie o kolorach wydaje się kojarzyć z kognitywizmem, ponieważ badania nad kolorami i efektem prototypowym prowadziła Eleanor Rosh, jednak za jej myśleniem stały zupełnie inne metafory. Wreszcie – Gołąb nie osiąga celu badań kognitywnych, jakim jest dotarcie do procesów umysłowych (rodzaju konceptualizacji) autora badanej wypowiedzi, gdyż niczego się nie dowiadujemy o wyobraźni Białoszewskiego. Nie osiąga tego celu także dlatego, że nie stosuje się do wskazań kognitywistów, którzy dosyć dokładnie i z uwrażliwieniem na detal badają przede wszystkim j ę z y k i dopiero na tej podstawie wyciągają wnioski. Stąd zaś na temat stylu nie dowiadujemy się wiele. Zamiast tego postawione są pewne kategorie-tezy i podciągany pod nie materiał tekstowy, tak-nie.

Szkic *Neologizmy Białoszewskiego* Piotra Sobolczyka³¹, czyli mój, da się z kolei potraktować jako nowe podjęcie problematyki Barańczaka czy Pustkowskiego³². Badacz ten, czyli ja, podobnie jak jego poprzednicy proponuje pewną typologię specyficznych praktyk językowych Białoszewskiego (opartą jednak na retoryce, nie gramatyce strukturalnej), ale zarazem zwraca uwagę na ich wierszotwórczą funkcję w kontekście całego utworu oraz sygnalizuje, jakie procesy wyobraźniowe stoją za konkretnymi wyborami stylistycznymi. Typologię tę ilustruje zaś analizami, podobnie jak w *Języku poetyckim Mirona Białoszewskiego*³³. Z tego względu szkic ten również daje się określić jako ekstensja prototypu strukturalistycznego o problematykę kognitywistyczną: punktem wyjścia Sobolczyka, czyli mnie, jest strukturalistyczna teoria neologizmu Michaela Riffaterre`a³⁴, która zostaje odrzucona jako zbyt wąska w odniesieniu do tak twórczego poety jak Białoszewski, a także „zbyt językoznawcza” (w tym zbyt systemowa), za mało „literaturoznawcza” (za mało nastawiona na indywidualność pisarza). Inspiracji dostarcza w zamian inna tradycja – stylistyka neoidealistyczna (w mniejszym stopniu) i przede wszystkim

³¹ P. Sobolczyk, *Neologizmy Białoszewskiego*, „Przestrzenie Teorii” 2005, nr 5, s. 75–91.

³² Także z tego względu, że omawia utwory Białoszewskiego powstałe po pracach obu badaczy oraz proponuje rys historyczny różnych użyci neologizmów. Szkic ten jest właściwie wyjątkiem w obecnej sytuacji dyskusyjowej, gdyż nastąpił wyraźny odwrót od badań nad językiem tego pisarza, co wiąże się z szerszą tendencją „odwrótu od poetyki”; zawarta jest w nim też pewna sugestia, jak można uprawiać poetykę i n a c z e j (niż w ścisłym sensie strukturalistycznym).

³³ Z kolei inny mój szkic, *Białoszewski pokazuje język*, „Polonistyka” 2007, nr 6, s. 43–47 (interpretacja *Namowywania*) daje się potraktować jako podjęcie Sławińskiego prototypu interpretacji z *Ballady od rymu* zwłaszcza. Prototyp ten ulega właśnie „kognitywistycznej podmianie” w zakresie niektórych operacji językowych i uwzględnia zagadnienie intertekstualności, ale poza tym wydaje się nawiązywać zwłaszcza do prac Sławińskiego i niektórych momentów u Barańczaka. Zarazem jednak pokazuję, jak Białoszewski „gra” z krytyką literacką i strukturalistami – i poniekąd ich „ograł”.

³⁴ M. Riffaterre, *Poétique du néologisme* [w:] *La production du texte*, Paris 1979.

– dość odległy mariaż współczesnego kognitywizmu oraz barokowej teorii konceptu³⁵. W zakresie stosowanych pojęć panuje eklektyzm – (nieliczne) terminy kognitywistyczne przeplatają się z terminologią retoryczną i wynalazkami Baltasara Graciána, istotą tej ekstensji prototypu nie jest więc użycie kognitywistycznego języka, lecz podjęcie stojących za nim założeń filozoficznych.

Zobaczmy teraz jak możliwa jest kognitywistyczna interpretacja tekstu. Przykładem będzie szkic Doroty Korwin-Piotrowskiej³⁶, który sama autorka włącza w cykl „kognitywnych analiz tekstów literackich”, jak głosi podtytuł jej książki i sugeruje „przykładowość”. Retoryka „przykładowości” bywa w literaturoznawstwie stosowana wówczas, gdy badacz nie chce czy nie ma ambicji przedstawić „wyczerpująco” zagadnienia lub nie ma na to miejsca (normy „wyczerpywalności” są oczywiście subiektywne, chodzi więc o subiektywne odczucie „nie-wyczerpania przez siebie tematu”). Bądź – na przykład w poetyce – w wypadku tzw. interpretacji pokazowych, wedle określenia Sławińskiego³⁷. Stanowią one – to jest prezentują się jako – matryce, generatory przyszłych badawczych projektów, w których najistotniejszym celem jest wdrożenie w proponowane procedury; jest to, by sięgnąć po analogię do sytuacji szkolnej, ćwiczenie wykonane razem z nauczycielem, pod jego kontrolą, po to, by następnie uczeń mógł sam rozwiązać szereg zadań mniej lub bardziej podobnych (w skali prototypowości). Taki projekt oparty jest na metaforze kognitywnej „model vs empiria”. Interpretacje pokazowe czy „przykładowość” są ogniwem pośredniczącym pomiędzy „modelem” a „empirią” – na zasadzie iloczynowości, ponieważ wkraczają w domenę „empirii”, to znaczy biorą na warsztat jakiś tekst literacki, lecz profilują z niego tylko wybrane aspekty, które wiążą z pojęciami z domeny „modelu” (wybierają najchętniej te elementy tekstu, które łatwo dają się odnieść do „modelu”). Projekt ten opiera się na tym, co Kuhn nazwał „prognozowaniem”³⁸. Prognozuje się mianowicie, że rozmaite obszary domeny „empirii” dadzą się połączyć z domeną „modelu” w podobny sposób, jak to pokazuje „przykład”. Otóż owe dalsze projektowane badania – za Kuhnem można je nazwać „nauką normalną” – mają głównie funkcję fatyczną w dyskursie, czyli podtrzymującą paradygmat. Wziąwszy to pod uwagę, można uznać, że część badaczy przynajmniej dostrzega gradacyjność (w sensie retorycznym, od *gradatio*) pewnych praktyk: najwyżej sytuuje się modelotwórstwo, najniżej „dyskursy fatyczne”, odwzorowania „modelu”; po środku natomiast „przykłady”. Otóż badacz, który jest świadomy, że sam w zakresie modelotwórstwa nie jest i nie będzie

³⁵ Jeśli mam o coś do siebie, jako autora tego szkicu, pretensję – miewa się bowiem po jakimś czasie pretensje do swoich tekstów – to o to, że nie dość dobitnie wyakcentowałem p r e k o g n i t y w i s t y c z n y w istocie aspekt projektu Baltasara Graciána, którego teoria konceptu rozumianego jako operacja mentalna łączenia dwóch domen, a uzyskująca rozmaite werbalne (resp. stylistyczne) realizacje, odpowiada dokładnie kognitywistycznemu pojmowaniu metafory. Mniej zajmował się Gracián procesami dającymi się określić jako metonimiczne, ponieważ interesowało go przede wszystkim – tak jak awangardzistów – to, co „nowe”, oryginalne. Jeśli się nie mylę, barokowa teoria konceptu, zwłaszcza w wydaniu Graciána, jest pierwszą prekonstruktywistyczną (prekognitywistyczną) teorią języka i metafory, wcześniejszą niż Giambattisty Vico. Mój szkic tę kwestię sugeruje – ale jej nie dopowiada.

³⁶ D. Korwin-Piotrowska, *Językowy obraz świata w „Obmacywaniu Europy” Mirona Białoszewskiego* [w:] *Powidzieć świat...*, op. cit., s. 65–81. Pierwsza wersja tekstu ukazała się w „Tekstach Drugich”, 2004 nr 6.

³⁷ J. Sławiński, *Uwagi o interpretacji (literaturoznawczej)*, op. cit.

³⁸ T. S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, tłum. H. Ostromecka, Warszawa 2001, s. 65, 71.

twórczy, może uważać za bardziej nobilitujące dokonywanie „przekładu” (przekład czy transfer jest w istocie przecież procesem metaforycznym, przenoszeniem z domeny źródłowej do docelowej), p o k a z y w a n i e j a k t o można zrobić niż przejmowanie gotowego „pośrednika”. Oczywiście cały ten kompleks, uwzględniający gradację, jest możliwy w takim typie świadomości, przy takiej konceptualizacji, w której „model” stanowi najwyższy cel działalności naukowej. To znaczy raczej w typie wyobraźni Metonimicznym niż Ironicznym. To znaczy, dalej, że nie obowiązuje on w *quasi*-paradygmacie hermeneutycznym czy interpretacjonistycznym, gdzie każdy nomada interpretuje na własną rękę, a modele mogą być w najlepszym wypadku dobrym źródłem do chwilowego i lokalnego wykorzystania. Teraz od uwag teoretycznych przechodzę do szkicu Korwin-Piotrowskiej. Czy jest on „przykładem” w gradacji? Poniekąd tak; autorka przyjmuje do pewnego stopnia wspomnianą metaforę „model-empiria” w jej uszczegółowieniu „poetyka-analiza-(interpretacje)” (Jakobsonowskim, by nawiązać do moich wcześniejszych wywodów). Przekłada pojęcia i kategorie, których sama nie wymyśliła, na odpowiednio dobraną empirię. Ale zarazem jej „analizy”, zwłaszcza ta Białoszewskiego, mają charakter interpretacji ze względu na wnioski, ale także sposób konstrukcji tekstu. To zresztą jest bodaj zdobyczą metody kognitywnej: przyjmując ją w pełni, nie możemy pozwolić sobie na automatyzm, ponieważ w ten rodzaj działalności językoznawczej wpisane jest pojęcie i n t e r p r e t a c j i, czegoś więcej niż aplikacji i rozpoznania. Nie ma określonych przepisów, schematów myślowych, jak poszczególne rozwiązania językowe przekładać na kategorie poznającego i kodującego umysłu, w tym wypadku umysłu pisarza. Sama Korwin-Piotrowska w części teoretycznej trafnie stwierdza więc, że:

„można zatem powiedzieć, że tak pojmowana poetyka czy stylistyka kognitywna prowadzi nas okrężną (co nie znaczy wcale, że mniej przez to ciekawą) drogą do jakiejś nowej hermeneutyki czy fenomenologii w badaniach literackich”³⁹.

Takie możliwe „rozmycie” relacji między teorią a interpretacją byłoby chyba bliskie także Sławińskiemu, w świetle opisanego przeze mnie wyżej projektu. Również interpretacja badaczki jest w sensie wyobraźniowym do szkiców Sławińskiego o *leżeniach* i *Baladzie od rymu* podobna. Obok specjalistycznych pojęć kognitywistycznych (na przykład „kompresja”, „amalgamat”, „topikalizacja”, „ikoniczność”, „skanowanie”, *space builders*) występują pojęcia znane „zastanej” poetyce, bardziej utrwalone w pamięci dyskursowej (na przykład „neologizm”, „stylizacja”, „prozodia”, *datum-novum*), co chroni przed zarzutem, że chodzi po prostu o wymianę metafor („zużytych” na „świeże”), podmianę języka, czyste zastąpienie tych samych procedur, a pozwala kreować obraz konieczności poszerzenia dotychczasowego instrumentarium. W zakresie konstrukcji badaczka rozpoczyna nader tradycyjnie – od uwag genologicznych, tu odbija się zresztą od (strukturalistycznego głównie) prototypu, wyciągając wniosek mentalistyczny (zgodnie z kognitywistycznym przekonaniem, że określone wybory językowe, a dla kognitywistów gatunek jest częścią języka, stylu, świadczą o określonych operacjach mentalnych), że Białoszewskiego interesuje przede wszystkim to, co niegotowe, niedomknięte.

³⁹ D. Korwin-Piotrowska, *W stronę kognitywnej analizy tekstu*, op. cit., s. 19.

(To podjęcie prototypu Andrzeja Zieniewicza i Krzysztofa Rutkowskiego, którzy opracowali zagadnienie niegotowości niezależnie i w obu wypadkach inspirująco). Zadaje więc pytanie o środki językowego wyrazu owej permanentnej niegotowości świata. Uwagi genologiczne były jej potrzebne tylko heurystycznie, istotniejsza była teza o wyobraźni pisarza. Tutaj następuje pierwsza z trzech mikroanaliz – samego tytułu analizowanej prozy. W wyrażeniu: „Obmapywanie Europy” badaczka widzi przejaw kognitywnej „kompresji”, skrótów myślowych i sieci inferencji, które na pierwszy rzut oka mogą zdawać się niespójne, lecz głęboko uspojnione na poziomie mentalnym.⁴⁰ Oto jak tłumaczy relację pomiędzy wyobraźnią pisarza a stosowaniem kompresji Korwin-Piotrowska:

„Kompresja zatem może stanowić klucz do twórczości Białoszewskiego – zacieranie granic pomiędzy językiem mówionym a pisanym, między mówionymi gatunkami codziennymi a zapisem, między tym, co zobaczone, i tym, co wyobrażone, jak również wyraźne rozchwianie składni i komunikacyjnej spójności może być traktowane jako rezultat łączenia pojęciowych domen, dążenia do semantycznego skrótu, a zarazem – pokazywania świata jako wielu nakładających się na siebie przestrzeni”⁴¹.

Na przykład ogląd mapy Europy nakłada się na samą Europę, podróż z wodzeniem po mapie oraz opisywaniem, tworzeniem mentalnej i tekstowej mapy itd.⁴² Jak widać, te wnioski pozwalają na przykład pogodzić omawiany przeze mnie wyżej „strukturalistyczny” spór o esencjonalne pewniki tekstowości, tj. o graficzność *versus* oralność tych tekstów. Dalej badaczka przechodzi do innej frazy, by pokazać zjawisko topikalizacji, kreacji punktu widzenia i ikoniczności językowej, z czego wyciąga wnioski na temat stosowanego przez Białoszewskiego typu „mentalnego skanowania” – nie jest to „skanowanie sekwencyjne”, gdzie pokazuje się etapy, tylko „skanowanie holistyczne”, całościowe, co wiąże się z wykrytą mentalną kompresją, postrzeganiem świata jako nakładających się i przeplatających warstw; „skanowanie holistyczne” oznacza *momentalne wglądy* (termin badaczki), taki rodzaj spojrzenia, w którym ujawniają się aspekty różnych warstw jednocześnie. W zasadzie można by uzupełnić, że Białoszewski ma metaforyczny typ wyobraźni, nie metonimiczny. Postrzega rzeczywistość nie w porządku następstwa, ale jako nakładające się w każdej chwili domeny. To wyjaśnia też ową pozorną „niespójność” kolejnych elementów – one tłumaczą się, gdy zaktualizuje się (rozpozna) odpowiednie inferowane domeny. Nawiasem mówiąc, przypuszczam, że da się to bardziej uogólnić i wskazać, że większość wypadków tekstów prozatorskich uznawanych za „niespójne”, „dziwne” jest zbudowana na zasadzie nie metonimicznej przyległości, lecz metafory – tak silne jest oczekiwanie linearności fabularnej lub przynajmniej wyrazistych pomocnych markerów-sterowników od tego typu dyskursu literackiego. Wynikałoby to również z ustaleń Zieniewicza o konstrukcjach (a)fabularnych u Białoszewskiego i też Rutkowskiego o zapisywaniu polifonii. Badania eksperymentalne

⁴⁰ Dochodzi zatem do podobnych wniosków jak ja przy badaniach nad neologizmami. Zob. *Neologizmy Białoszewskiego*, op. cit.

⁴¹ D. Korwin-Piotrowska, *Językowy obraz świata...*, op. cit., s. 68.

⁴² „I faktycznie – w całym *Obmapywaniu* pisanie staje się właściwym podróżowaniem, i na odwrót: podróżowanie jest realizacją pisania. Jedno i drugie jest przemieszczaniem się w przestrzeni mentalnej, układaniem mentalnej mapy, któremu realna podróż okrętem dostarcza jedynie bodźców – w ten sposób przestrzeń pisania, fizycznego ruchu oraz wyobraźni ulegają połączeniu”. Ibidem, s. 70.

(ankiety) mogłyby to wykazać bez specjalnych wątpliwości metodologicznych. W dalszych partiach Korwin-Piotrowska bada właśnie wewnętrzne podziały tekstu na jednostki, wyszukując w nich „znaczników przestrzeni”, *space builders* Fauconniera, pozwalających oddzielić dany segment od drugiego. Następnie przechodzi do trzeciej, najdłuższej mikroanalizy – dwóch akapitów pokazujących, jak wyżej, sposób myślenia twórcy przy kodowaniu. Jak więc widać, badaczka stosuje stale procedurę relacji mikro – makro, albo inaczej mówiąc, operuje metonimiami (w wariancie synekdochicznym): na podstawie pewnego wycinka pokazuje zasady obowiązujące w częściach większych, zasady pisarskiej wyobraźni w danym tekście. Czy jednak istotnie osiąga to w y ł a c z n i e na podstawie analizy na przykład dwóch słów? Oczywiście nie, aktualizuje konteksty innych fragmentów utworu; krótko mówiąc, mamy tu do czynienia ze strukturą koła hermeneutycznego. Dlatego też posądzam autorkę o interpretację, nie „tylko” analizę. Zwróćmy też uwagę na podobieństwo w postępowaniu do przedstawicieli stylistyki idealistycznej: pamiętamy te mistrzowskie analizy Leo Spitzera, który potrafił wziąć na warsztat ze trzy wyrażenia czy miejsca w tekście i rozebrać je tak, że otrzymywaliśmy w efekcie traktat o stylu i wyobraźni danego twórcy. Dlatego „poetyka kognitywna” to pewne *novum* w literaturoznawstwie – acz nie „rewolucja”.

W zakresie genealogii obecność paradygmatu strukturalistycznego rysuje się podobnie. Od ujęć mieszczących się w paradygmatycznych ramach po próby przeformułowań. Michał Głowiński dwadzieścia lat po *Małych narracjach* na IBL-owskiej sesji zaprezentował tekst będący w zasadzie kontynuacją tamtych rozważań, a więc – metonimiczną ekstensją własnego prototypu. Autor wciąż pokłada wiarę w wartość refleksji genealogicznej, gdy powiada, że zagadnienie „codzienności” w tym piśmarstwie da się wyjaśnić namysłem nad gatunkami.⁴³ Głowiński rozważa opozycję oralne – pisane, podtrzymując w mocy prototyp Barańczaka, a także cały szkic właściwie poświęca podtrzymaniu swojej własnej tezy, że cała ta twórczość daje się czytać jako „wielki kryptodziennik intymny”⁴⁴, oczywiście o nieciągłej strukturze, ale dominującym czasie teraźniejszym. Rozszerzenie własnej tezy odbywa się poprzez uwzględnienie również utworów, które nie dają się objąć kategorią „małej narracji”, a więc *Pamiętnika...*, *Zawatu*, *Konstancina*. Więcej ciekawych uwag przynosi szkic Wiesławy Wantuch *Miron Białoszewski w poszukiwaniu gatunków lirycznych*⁴⁵. Wantuch nawiązuje do licznych, krytycznoliterackich przede wszystkim, rozpoznań o zacieraniu granic pomiędzy rodzajami i gatunkami literackimi, stwierdzając, że ta hipoteza niewiele wyjaśnia. Białoszewski okazuje się bowiem maksymalistą i każda z tych form pozwalała na inne spełnienia, choć stawiła także inne ograniczenia. To właśnie napięcie pomiędzy podtrzymywaniem a przekraczaniem granic organizuje

⁴³ Zob.: „Cóż to jednak znaczy, że codzienność to swoisty element mówienia? Sprawę uda się – być może – wyjaśnić, gdy zastanowimy się nad repertuarem gatunków, jakie w twórczości Białoszewskiego występują, lub przynajmniej dają się według jakichś mniej lub bardziej precyzyjnych kryteriów wydzielić”. Cytuję przedruk: M. Głowiński, *Białoszewskiego gatunki codzienne* [w:] *Narracje literackie i nieliterackie*, Kraków 1997, s. 173.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 175. W całości szkic ten jawi mi się jako niekonkluzywna kompilacja tezy własnej, Barańczaka i kilku też Krzysztofa Rutkowskiego.

⁴⁵ W. Wantuch, *Miron Białoszewski w poszukiwaniu gatunków lirycznych* [w:] *Pisanie Białoszewskiego*, op. cit., s. 152–163.

różne momenty w pisarstwie Białoszewskiego i różne decyzje genologiczne. Według badaczki pisarstwo to rozgrywa się niejako od „ballady” do „kabaretu”, czyli pomiędzy dwoma czytelnymi znakami dla odbiorcy, służącymi „przyswajaniu” go, zaś w bardziej eksperymentalnych momentach zwykle znakiem „ciągłości”, „upójnienia”, stawały się kompozycje cykli lub „tomikowość”. Wantuch udanie łączy więc strukturalistyczny prototyp genologii z prototypem komunikacyjnym: interesuje ją oddziaływanie gatunków na odbiór i to w aspekcie diachronicznym. Na przykład:

„Proces ten rozłożony w czasie nazwałam „przyswajaniem” odbiorcy, bo polegał na łagodnych przybliżaniach czytelnikowi wizji świata i norm odbioru proponowanych przez Białoszewskiego; czytaniu czytelnika „swoim”, a języka poetyckiego „swojskim”. Zarazem następowało przystosowywanie tekstów do wymagań różnych odbiorców: i tego, który szuka anegdoty, pasjonuje go opowieść o faktach (wystarczy mu poziom fabuły) i tego, który przenikliwie będzie odstaniał kolejne pokłady znaczeń utworów. Białoszewski nie pogardza żadnym z nich”⁴⁶.

Pozwala to ujrzeć w Białoszewskim twórcę niezwykle świadomego, mającego całościową wizję swojego projektu (inna rzecz, że Wantuch spogląda już z perspektywy całości, wtedy można widzieć „projekt”, tymczasem pisarz być może nie miał „projektu”, tylko „samo tak wyszło”) i troskliwego w stosunku do czytelników. Inna rzecz, czy w tej mierze odniósł czytelniczy sukces. (Moim zdaniem nie). Paradoksalnie Wantuch okazuje się w tym momencie „bardziej papieska od papieża”, tj. od Głowińskiego, który był prowadzącą komunikacyjnego podejścia⁴⁷ zastosowanego przez młodszą badaczkę, a którego sam w swoich refleksjach genologicznych o Białoszewskim nie wykorzystał.

Również gdzieś na skali prototypu strukturalistycznego trzeba umieścić książkę w całości poświęconą genologii Białoszewskiego – Anny Świrek *Z gatunkiem czy bez...*⁴⁸ Horyzont metodologiczny tej pracy z 1997 r. wyznaczają głównie szkice Michała Głowińskiego, recenzenta wewnętrznego tej pracy-książki zresztą (jak się zdaje, jest to habilitacja), Jana Trzynadłowskiego, Czesława Zgorzelskiego, Edwarda Balcerzana; a więc prace z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. W zakresie konstrukcji książka ta wydaje się realizować gatunek p r z e g l ą d u – w tym wypadku form gatunkowych i gier Białoszewskiego w nie i z nimi. Wyróżniane są zatem w poszczególnych rozdziałach utrwalone gatunki, jak ballada czy piosenka, ale także formy „gatunkopodobne” i „neologizmy gatunkowe”. Większość z tych rozdziałów nie koncentruje się jednak na precyzyjnych ustaleniach genologicznych, na przypisywaniu cech, sprawdzaniu ich obecności czy przekształceń – zwykle są konstruowane w ten sposób, iż tytułem wstępu wprowadza się kilka informacji na temat danego gatunku w świetle tradycji badawczej i następnie przytacza kilka cytatów z Białoszewskiego wraz ze szczupłym komentarzem

⁴⁶ Ibidem, s. 159–160.

⁴⁷ W szkicu *Gatunki literackie* [1989] Głowiński nawiązując do tez Roberta Scholesa i Wolfa Dietera Stempla wprowadza zagadnienia „gatunkowego charakteru lektury” i „gatunku jako odbiorczego regulatora”, „horyzontu oczekiwań” (za Jaussem), „kompetencji gatunkowej”. Nie są one jednak kluczowe dla badacza. Idem, *Gatunki literackie* [w:] *Dzieło wobec odbiorcy. Szkice z komunikacji literackiej*, t. III „Prac wybranych” pod red. R. Nycza, Kraków 1998, s. 57–58.

⁴⁸ A. Świrek, *Z gatunkiem czy bez... O twórczości Mirona Białoszewskiego*, Zielona Góra 1997.

interpretacyjnym. Zdarza się rozdział o długości dwóch i pół strony. Są też rozdziały bardziej pogłębione, jak ten o *Pamiętniku z powstania warszawskiego* czy tomie *Było i było*. Z tych względów trzeba uznać, że ten dyskurs nie leży w centrum prototypu dyskursu strukturalistycznego, ale z pewnością nie stoi też w centrum dyskursu hermeneutycznego. Przyjrzyjmy się teraz szczegółowo jak konstruowany jest wywód na przykładzie rozdziału dziesiątego pt. *Neologizmy gatunkowe („Ziewanny“)*. Świrek rozpoczyna od przytoczenia sądu badaczy na temat wynalazczości genologicznej Białoszewskiego (Rutkowski, Głowiński, Barańczak i Burkoł) i wybiera cykl *Ziewanny*. Oto uwagi genologiczne:

„Oryginalny i zartobliwy tytuł *Ziewanny* wyznacza pewne pole tematyczne, tłumaczy formę owych mikroprzekazów. I chociaż trudno odnieść *Ziewanny* do szeroko rozumianych nazw genologicznych, pełnił funkcję taką jak nazwa gatunku. Danych o tym „neogatunku” dostarczają składające się nań „wiersze”, biorące – co warto podkreślić – początek z błahych konkretów codziennościowych”⁴⁹.

Nie jest to wywód precyzyjny: co to znaczy „tytuł tłumaczy formę”, albo „[*Ziewanny*] pełnił funkcję taką jak nazwa gatunku”? Oczywiście, czytelnik może snuć interpretacyjne domysły. Następnie autorka przechadza się po cyklu, cytując kolejne wiersze i komentując je jednym zdaniem. Cytuję:

„Usilne wpatrywanie się w sufit sprzyja wewnętrznemu skupieniu, rodzi matę „epifanie”. Samo swojo brzmią wówczas Mironowe aforyzmy:

Sufitowość
ma znaczenie

dla duszy

Jednakowość
tuczy

nie zawsze,
nieraz wyciąga
(s. 169)

groteskowo, gdy trywialną czynność zderza z wysoką abstrakcją:

Ziewanie
nadaje nieskończoność

(...) Ta swoista sentencjonalność wypowiedzi pojawi się również w domykającej cykl dowcipnej refleksji:

⁴⁹ Ibidem, s. 105. Dalej autorka przytacza cytat ze Stawińskiego interpretacji *leżeń*, skąd też, zdaje się, zaczerpnęła całą swoją intuicję dotyczącą genologii *Ziewann*.

Wrażenie
jak tylko pobędzie
zaraz dostaje grubej skóry
(s.170)⁵⁰.

Dalej badaczka dokonuje – absurdalnego moim zdaniem – wprowadzenia w wywód Bachtina i stawia tezę, że mowa ma charakter wielojęzyczny, nie monologiczny. „Teza ta, jak się zdaje, tłumaczy złożony charakter mikroprzekazów, mikrowypowiedzi *Ziewann*”⁵¹. Bo każda jest elementem w ciągu sytuacji i słyszane przez poetę głosy zza ściany wprowadzają „innych”, wielo- więc -głosowość – tłumaczy. Następnie autorka odnosi te wiersze do „gatunków mowy” Bachtina (jedyny raz w całej książce; nie wspomina na przykład o Bachtinie przy okazji chociażby *Pamiętnika...*)⁵² i definicji aforyzmu, by we wnioskach końcowych stwierdzić, że:

„mamy tu do czynienia ze swoistym procesem genologicznym, z gatunkiem w trakcie formowania się”⁵³.

Wywody genologiczne autorki dają się zamknąć jednym zdaniem: Białoszewski powołał do życia nowy gatunek, który wyrasta z sytuacji codziennej i nie jest gotowy. Natomiast jej uwagi „interpretacyjne” w żaden sposób nie odnoszą się do kwestii genologicznych, wydają się od nich oderwane; trudno z drugiej strony przyznać im wartość jako samoistnym („samoswoim”?) interpretacjom czy choćby ich szkicom. Czegóż bowiem się dowiadujemy, że poeta patrzy w sufit i mówi aforyzmy? Że końcówka cyklu jawi się autorce dowcipną? To dłuższe omówienie książki Świrek nie miało na celu nasміewania się z autorki, kieruje mnie zaś w stronę pewnych uogólnień. Otóż cała ta książka, jak się zdaje, reprezentuje pewien typ dyskursów literaturoznawczych, który można by określić jako „wymuszona praca na ocenę”. Tego rodzaju prace powstają z tego względu, że na podstawie nawet genialnego artykułu nie dostaje się tytułów naukowych. Procedury faworyzują formy długie. Chodzi więc o wynalezienie sposobów na rozwlekanie dyskursu w sytuacji, gdy na przykład nie ma się wiele do powiedzenia. Można więc, tak jak Świrek, u ż y ć genologii, ponieważ jest to kategoria szeroka i połączyć ją z również szeroką kategorią „twórczość Białoszewskiego” i następnie postużyć się figurą *enumeratio*: wyliczać. Wyliczać gatunki i wyliczać teksty, a ponieważ na temat genologii ma się do powiedzenia mniej więcej trzy zdania, powtarzać owe zdania w zmienionej postaci (odmiana figury *commutatio*, albo inaczej mówiąc, parafrazy i autoparafrazy) co jakiś czas (figura *distributio*), oddzielone cytatami oraz krótkimi do nich glosami. Paradoksalnie potencjalny zarzut, że powtarza się te same toposy

⁵⁰ Ibidem, s. 106–107.

⁵¹ Ibidem, s. 108.

⁵² Wygląda to tak: „Odwołanie do prostych gatunków mowy określa kolejny mikroprzekaz. Autor opowiadając sen posługuje się elementami wypowiedzi pochodzącymi z mowy potocznej. Wprowadzone przezeń dialogowe repliki przyjmują postać autocytatu bądź cytatu. Między przytoczeniem własnej wypowiedzi a przywołaniem cudzej kwestii zdaje się panować zgoda; zwięźcający wypowiedź komentarz autorski odstania inny, zgoła ironiczny sens wcześniejszej wymiany replik”. Ibid. Tylko do czego był tu potrzebny Bachtin?

⁵³ Ibidem, s. 109.

w odmiennych konfiguracjach wyliczeniowych, można obrócić w takim wypadku na własną korzyść, tłumacząc, iż są to „junktury” spajające książkę, która wszak – wedle wskazań – ma być rozprawą na mniej więcej jeden temat, naświetlany z różnych stron⁵⁴. Tym samym książka ta zbliża się *de facto* do prototypu „krytyki tematycznej” (tak można to umownie określić), gdzie „tematem” nie jest na przykład motyw butów, tylko gatunek – ten zostaje bowiem potraktowany nie według standardów subdyscypliny, jaką jest genologia i do których to standardów (przypisami) autorka na pozór nawiązuje, a jak wytrych-magnes spajający wyliczane teksty. Jak kilkakrotnie podkreślałem, jest to jeden ze sposobów postępowania naukowego, zupełnie naturalny. Przekonanie o tym, że wypowiedzi naukowe zawsze są przedsięwzięte po to, by z m i e n i ć stan czy obraz nauki, wprowadzić nowy element, jest oparte na idealistycznym założeniu co do tego, czym „nauka” jest i czym ma być. Większość mikrodyskursów jest w nikłym stopniu innowacyjna, zwykle przez małe metonimiczne ekstensje i mieści się w pojęciu „łamiągówek”, wprowadzonym przez Kuhna, w specyficznej kombinatoryce, układaniu puzzli. Metafora puzzli idealnie do dyskursu Świrek pasuje. Mamy do czynienia z mikrodyskursem czysto fatycznym w obrębie dyskursu (ale o charakterze performatywnym w aspekcie instytucjonalnym, zmieniającym status autorki i wzmacniającym jej pozycję społeczną), który podtrzymuje przekonanie, że „sprawa gatunków u Białoszewskiego jest nieoczywista”, albo, jak w ramach toposu afektowanej skromności kończy swą książkę badaczka:

„Z interesujących przygód Białoszewskiego z gatunkami wybrano tutaj niektóre; podjęte kwestie ze względu na swą rozległość wymagają dalszych badań i uściśleń. Zagadnienie pozostaje więc otwarte”⁵⁵.

⁵⁴ Nie powinno to jednak być rozumiane jako atak na formułę „rozprawy na ocenę”. Zarzuty tej formule można by oczywiście przedstawiać i większego kalibru, ale nie na przykładzie wróbla. Gdyż i w tej postaci można było napisać dobrą rozprawę, nie f i n g u j ą c q spełniania oczekiwań instytucjonalnych, a faktycznie je spełniających. Nie trzeba byłoby zmieniać trybu narracji: wystarczyłoby wyciągnąć więcej wniosków po obu stronach tej rozprawy, czyli genologicznej i interpretacyjnej. Problem, który sygnalizuję, polega na tym, że zachodzi różnica w percepcji, swoisty naukowy *trompe l'oeil*: o ile krótka rozprawa o niczym jest łatwiej postrzegalna jako taka, o tyle dłuższa forma, większa ilość stron, częściej wywołuje złudzenia. Bywa nawet tak, niestety, że długa narracja o niczym przesłania (w percepcji i recepcji) krótki acz treściwy artykuł. Jak wiadomo, wymogi warsztatowej rzetelności w cytowaniu literatury przedmiotu w praktyce bywają ignorowane (nie wszyscy uważają, że trzeba się naczać literatury przedmiotu, by wypadało się na dany temat wypowiedzieć), ale te normy wyglądają jeszcze inaczej w odniesieniu do książek i artykułów – tych pierwszych mianowicie m n i e j nie wypada zacytować, tych drugich zaś b a r d z i e j. (łatwiej też użyć argumentu właśnie percepcyjnego: tyle jest tych małych artykułów, że nikt nie panuje nad nimi wszystkimi, nie zawsze się wie o ich istnieniu itd.). Badacze nierazko wykorzystują ten fakt i rozpisują coś, co mogłoby być niezłym artykułem, na rozwleczoną książkę. Janusz Sławiński dostrzegł działanie takiego „prawa optycznego”, choć odnosił je do dyskursu strukturalistycznego: „łatwo przepędzić jakiegoś pieska przyrodzonego, którego ujadanie nas denerwuje; co jednak zrobić ze słoniem, który uparcie towarzyszy nam w drodze – coraz bardziej na przekór naszej woli? Iluż trzeba atletów, ażeby go przewrócić i zepchnąć do rowu!”. Idem, *Co nam zostało ze strukturalizmu?*, op. cit., s. 11. Oczywiście jest to powszechniejsze prawo psychologiczne. Średniej wysokości i budowy mężczyźnie będzie łatwiej wyrazić agresję w stosunku do wątego konusa niż do atletycznego olbrzyma.

⁵⁵ A. Świrek, op. cit., s. 111. Zwróćmy uwagę na określenie „dalszych badań i uściśleń”. Nie jest ono całkiem „skromnościowe”, retorycznie presuponuje bowiem, że badaczka coś w tej kwestii „zapoczątkowała”. Uwaga o „rozległości” materiału z kolei odwraca uwagę od tego, że książka ta ma 111 stron, niewiele więc, ale również od przypuszczenia, że nawet gdyby namnożyć jeszcze stron, nic by to semantycznie nie zmieniło. Podobną funkcję pełni chyba napomknięcie, że badaczka zajmowała się tymi zagadnieniami od 1990 r., a więc ładnych parę lat, co jest prewentywem przed zarzutem, że sfastrygowała książkę naprędce i presuponuje, że długo nad nią myślała.

Rozszerzenia prototypu strukturalistycznego w zakresie genologii przypominają omówione wyżej przejście w stronę „poetyki kognitywnej”. Kluczowe staje się przeformułowanie zagadnienia, aby dało się stawiać pytania o tzw. „głębszy” sens wyborów gatunkowych, między innymi przenosząc je z „systemu” na „podmiot”, traktowany jako istota obdarzona wyobraźnią, manifestująca się na dostępnym badaczowi literatury i lingwiście poziomie językowym. W zasadzie jednak „genologia kognitywna” nie powstała. Mogę tylko naszkicować, jak wyobrażam sobie jej kształt, albo raczej podstawowy zespół założeń. Mianowicie: przyjmując tezę Bachtina o gatunkach mowy, łączę ją z ustaleniami nowoczesnego narratywizmu. Zatem jesteśmy w stanie nieustannego zanurzenia w narrację, oczywiście rozmaicie kształtowaną, narracja ta ma zazwyczaj charakter konstruujuący naszą „tożsamość”. Przy takim rozumieniu „narracja” albo nie jest „gatunkiem”, albo jest „supergatunkiem”, co sprowadza się do tego samego, bo wyłączamy ją z naszej refleksji. Narracja, nie mając wyrazistych początków i końców, składa się z rozlicznych form gatunkowych, Bachtinowskich gatunków mowy, aktów mowy, ale i „gatunków literackich” itd. w formie nieciągłej i wymieszanej (nakładającej się na siebie). W nieskończoność, ponieważ narracja jest praktycznie nieskończona (można też użyć pojęcia „system otwarty”). Inaczej mówiąc, narracja składa się w sposób konieczny z p r e f a b r y k a t ó w, tj. pewnych gotowych formuł, prototypów czy skryptów, a więc właśnie gatunków⁵⁶. To znaczy, jedyne granice narracji jako przepływu wyznacza podmiot. Tu resztą można rozpocząć spór filozoficzny, czy robi to świadomie, tj. w wyniku swoich zabiegów, czy biernie, tj. jako posiadacz daty urodzenia i śmierci. Tu także można wydzielać narrację zaprojektowaną, na przykład zapisaną, od pozbawionej kontroli. Jest to istotne rozróżnienie na przykład przy psychologizacyjnych i biograficznych podejściach do utworów literackich jako „narracji zaprojektowanych”, ponieważ można je objaśniać wówczas szerszymi kontekstami jak na przykład wypowiedzi zasłyszane, spisane przez kogoś i wszelkie inne narracje „nieliterackie”, zakładając, że wszystkie tworzą ową „supernarrację” tożsamościową.

W tym miejscu wkracza optyka kognitywistyczna. Jesteśmy w stanie obserwować czy wyróżniać t y l k o p r o t o t y p y, czy „ślady” owych gatunków⁵⁷. Zachowuje ważność analogia Bachtina, że można mówić (i pisać) zanim pozna się prawidła gramatyki (wyuczy się ich), tak samo – zanim pozna się kategoryzację gatunkową⁵⁸. Otóż tu właśnie pojawia się miejsce

⁵⁶ Powiązanie teorii skryptów sytuacyjnych z genologią jest oczywiste. Np. „skrypt zachowania na egzaminie” trzeba wiązać z określonymi zachowaniami językowymi czy aktami mowy albo za Bachtinem właśnie z gatunkami mowy (zadanie pytania, odpowiedź, wystawienie oceny itp.). Sprawą dalszych badań jest uznanie, czy tylko wypowiedzi tworzą „gatunek”, pojęcie „skryptu” zaś czy „ramy sytuacyjnej” jest szersze, czy też całość jest „gatunkiem”. Różni badacze różnie by odpowiadali. Ja opowiadam się za drugim podejściem. Otóż skrypty sytuacyjne działają tak samo jak sztuczne gatunki literackie – kreują pewne oczekiwania, które mogą spełnić lub zmodyfikować, wpływają na myślenie projektujące. W lekturze odkrycie, że znajdujemy się w gatunku horroru pozwala na ten sam rodzaj ulgi, jak rozpoznanie, że znajdujemy się w skrypcie „obiad w restauracji”, a nie na przykład „morderstwo w restauracji”. Zob. J. Matter Mandler, *Opowiadania, krypty i sceny: aspekty teorii schematów*, tłum. M. Cierpisz, Kraków 2004.

⁵⁷ Zob. też B. Witosz, *Gatunek – sporny (?) problem współczesnej refleksji tekstologicznej* [w:] *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, op. cit., s. 268–284.

⁵⁸ M. Bachtin, *Problem gatunków mowy*, op. cit., s. 373.

dla badacza literatury: staje się on niejako „strażnikiem” tych śladów (prototypów); samo rozpoznanie i określenie konfiguracji „śladów” (jak puzzli) w danym wycinku narracji – powiedzmy, w jakimś tekście – jakkolwiek zapewne nigdy pełne, może stać się aktem i n t e r p r e t a c j i (przy utrzymaniu optyki subiektywistyczno-mentalistycznej szczególnie). Oznacza to, że Czytelnik jako figura jest prototypem, w którym (w nieskończoność) stopniowalny jest zakres „eksperskości”: czytelnik tzw. zwykły dysponuje tylko „uniwersaliami genologicznymi” (należałoby przebadać, jakie są te uniwersalia, analogicznie do „uniwersaliów językowych”, tj. zestawu niezbędnych słów dla zaistnienia „języka”), umożliwiającymi mu odbieranie pewnego rodzaju komunikatów (narracji) na pewnym zresztą poziomie; „ekspert” zaś, czytając, identyfikuje ich więcej itd. Teraz, oczywiście nazwy (etykiety) genologiczne są procesem kategoryzacji wtórnej. I to właśnie jest domena eksperta, a nie musi być przedmiotem wiedzy „zwykłego czytelnika”. Skoro kategoryzacja ta jest wtórna, a jest, więc i arbitralna, a jest, to znaczy, że albo można jej ulegać, albo można wycinki narracyjne kategoryzować (genologizować) po swojemu⁵⁹. Mogą to być na przykład figury retoryczne⁶⁰. Stąd – czytelnik zapewne się domyśla, do czego zmierzam – możliwe są takie „gatunki” jak na przykład Ironia, Metonimia, ale też „oksymoron” itd., które należy rozpatrywać na poziomie mikro i makro (w obu wypadkach: gatunek jako figura myśli⁶¹), skoro wspominałem o płynności i rozmyciu granic – każda decyzja o tym, że dany element gatunkowy zaczyna się „tam”, a kończy „tu”, będzie arbitralna, albo inaczej – konstruktywistyczna. Dlatego też polemiki pomiędzy badaczami-ekspertami dotyczące kwestii gatunkowych zawsze będą miały charakter k o n f l i k t u i n t e r p r e t a c j i, hermeneutyczny⁶². Nawet bowiem odwołania do owych utrwalonych już arbitralnych prototypów gatunkowych nie mogą być traktowane jak pewniki; prototypy te mają raczej charakter orientatorów, m a r k e r ó w i n t e r s u b i e k t y w n o ś c i k o m u n i k a c y j n e j. Ktoś może się przerazić tym permissywnym, tą akceptacją „relatywizmu”, ale niepotrzebnie – wystarczy, jak i w wypadku innych „konceptów badawczych”, nie tylko genologicznych, trzymać się pragmatycznej zasady *anything goes if it works*. Jeśli zależy nam na pozostawieniu dyskursu w otwarciu na nowość, na metaforę. Co to jednak znaczy „jeśli działa”? To prowadzi

⁵⁹ Piotr Michałowski omawiając dwa bieguny w genologii („między restytucją formy a gatunkiem mowy”) zaproponował interesujące ujęcie kompromisowe: „1) najpierw są gatunki mowy (pragmatyczne); 2) następnie – gatunki literackie jako formy artystyczne, ufundowane niekiedy właśnie na tych formach praktycznych; niekiedy, a więc nie zawsze; 3) na końcu jest indywidualna wypowiedź (parole), która przechowuje w sobie opisaną przez Łotmana podwójność działania praktyczno-umownego i która, oczywiście, może się stać wzorcem czy inspiracją dla innych wypowiedzi, uruchamiając następny cykl mechanizmu gatunkotwórczego”. Idem, *Gatunki i konwencje w poezji* [w:] *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, op. cit., s. 308. W dalszej części tekstu Michałowski uzupełnia ten model jeszcze o „gatunki mentalne”, nawiązując do myślenia kognitywistycznego. Jednak relacja „gatunki mentalne-gatunki mowy” będzie przypominała spór o jajko i kurę, bowiem będą zwolennicy tezy o pierwotnie mentalistycznym charakterze gatunków, jak i zwolennicy tezy przeciwnej, o pierwotnie oralnym ich charakterze. To wynika oczywiście z wyznawanej filozofii języka.

⁶⁰ Zob. też J. Pluciennik, *Literackie identyfikacje i oddźwięki. Poetyka a empatia*, Łódź 2002, s. 113.

⁶¹ Gatunkiem może oczywiście być metafora kognitywna. Mało kontrowersyjny przykład: metafora ŻYCIE TO PODRÓŻ. Tu różni badacze mogą zająć różne stanowiska, powiedzieć na przykład, że ta metafora jest nie gatunkiem, a g e n e r a t o r e m (czy źródłem) gatunków w rodzaju „dziennik z podróży” itp., inni natomiast (jak ja) uznają, że to metafora ta jest gatunkiem, zaś zewnętrzne wyznaczniki typu „dziennikowość”, „wspomnieniowość”, „narracje liryczne” (jako prototypy) rozmyte i wtórne.

⁶² Zob. uwagi S. Balbusa („Zagłada gatunków” [w:] *Polska genologia literacka*, pod red. D. Ostaszewskiej i R. Cudak, Warszawa 2007) o gatunku a hermeneutyce.

do poruszanej już przeze mnie kilkakrotnie kwestii recepcji mikrodykursów. Na przykład pewne moje rozwijane w tej pracy koncepty, nazwania, dla mnie działają, działają dla Ciebie – a dla Ciebie nie, bo Ty wolisz co inne, albo zgoła lubisz najbardziej, żeby nic nie działało; a niekiedy takie koncepty zostają zaakceptowane powszechniej i wchodzą w język, z różnych względów. Tu jednak zamykam swoją wizję i swój projekt, a przechodzę do zaistniałych realizacji.

Przejście od strukturalistycznej genologii do pewnego rodzaju pragmatyzmu zauważam w rozprawie Grzegorza Grochowskiego⁶³. Punktem wyjścia dla autora są utrwalone kategorie genologiczne, zwłaszcza w ujęciu Michała Głowińskiego. Kategorie te jednak „nie pasują” do Białoszewskiego. Trudno mi tu ocenić, czy jest to zastosowany przez Grochowskiego chwyt retoryczny (metafora: nomotetyzm-idiografizm, tak jak we wskazaniach Sławińskiego), czy też wyraz autentycznej wiary w kategorie i autentyczne zdumienie, że do czegoś nie pasują, a skoro tak, to owo „coś” jest dziwne. Ponieważ po tych wstępnych rozpoznaniach Grochowski przestaje się przejmować sztywnością granic i zaczyna je rozmywać, szukając jednocześnie uzasadnienia tego w decyzjach samego pisarza:

„zamiar odtworzenia chaotycznego monologu wewnętrznego tłumaczy tu zapis, który można uznać za dewiacyjny z punktu widzenia ogólnie przyjętych, konwencjonalnych zasad komponowania wypowiedzi”⁶⁴.

Tak więc badacz kreuje opozycję (metaforę): powierzchniowe (i powierzchowne) – głębokie: po stronie „powierzchni” sytuują się, domniemywane zresztą przez autora, takie oceny tej prozy, jak: brulionowość, niekonkluzywność, brak zamysłu konstrukcyjnego całości, egocentryzm, obojętność wobec oczekiwań czytelnika, autokomunikacja i zostają powiązane z „tradycyjnymi kategoriami” (genologicznymi, konwencjami literackimi). Poziom „głębokie” oznacza konieczność uznania tych kategorii za „uprzedzenia” czy „przedsądy”, wymagające idiograficznej modyfikacji w interpretacyjnym akcie zerknięcia z dziełem. Celem Grochowskiego nie jest jednak zanegowanie tradycyjnej poetyki strukturalnej, raczej jej ekstensja metonimiczna. Chodzi o przeformułowanie dotychczasowych kategorii, nie odrzucając ich zupełnie (stąd nie jest to niewątpliwie „genologia kognitywna”) ani nie negując potrzeby ich ostrości. Zatem, strukturalistycznym sposobem, należy wydzielić poziomy lub rozmnożyć instancje nadawcze (jak to robiła zwłaszcza Aleksandra Okopień-Sławińska). Tak więc:

„Za wyznacznik takiego dystansu do własnej wypowiedzi można uznać rozdwojenie mówiącego podmiotu na monologujące „ja” wrazeniowe, przeżywające, i na trzeźwe „ja” autorskie, które zapisuje ten monolog i prezentuje swojej publiczności, ujmując go jednocześnie w ramę modalną: oto jak naprawdę wygląda rozregulowana, prerefleksyjna świadomość przed przefiltrowaniem przez schematyzujące konwencje”⁶⁵.

⁶³ G. Grochowski, *Którędy wyjść ze słowa?*. „Transy” Mirona Białoszewskiego a poetyka monologu wewnętrznego, „Pamiętnik Literacki” 1996, nr 3, s. 113–132. Przedruk w książce autorskiej *Tekstowe hybrydy*.

⁶⁴ Ibidem, s. 115.

⁶⁵ Ibidem, s. 116. Tu z kolei znowu dość charakterystyczna cecha dla strukturalizmu: interpretacja tekstu jako wypowiedzi metatekstowej na swój własny temat. Tak czytał na przykład Barańczak prozę *Patyk* Białoszewskiego. Jeśli to jest zdaniem Grochowskiego sedno cyklu *Transy* Białoszewskiego, to oczywiście się nie zgadzam z taką interpretacją.

W ten sposób kategorie zostają delikatnie naruszone, acz zachowane. Sytuuję jednak ten szkielet po stronie przemian w genologii dlatego, że autor zmierza wszak ku wnioskowi interpretacyjnym i – rzecz można – kognitywnym, na przykład:

„dlatego też pisarze chcącemu przedstawić takie efemeryczne, nie skoordynowane doznania pozostaje łamanie językowych szablonów, kontestowanie konwencji tak, by powtórzyć w mowie przygodę percepcji”⁶⁶.

Oczywiście myśleniem strukturalistycznym (także Grochowskiego) i kognitywistycznym rządzą odwrotne metafory. Kognitywista wyszedłby od przebadania języka i stylu (tu ewentualnie gdzieś wprowadzając nieostrą genologię, bo język jest pierwotniejszy niż gatunki, przynajmniej w doświadczeniu percepcyjnym) *Transów*, by dojść do tego rodzaju wniosków o wyobraźni pisarza; Grochowski wychodzi od kategorii genologicznych by przez wyobraźnię dojść do języka. Jednakże wniosek o odpowiedniości języka i przygód percepcji właściwie postawił wcześniej Andrzej Zieniewicz (nie wchodząc w kwestie genologiczne). Również uwagi Piotra Michałowskiego, zawarte w książce *Miniatura poetycka*⁶⁷, gdzie o Białoszewskim mówi się szerzej dwukrotnie, wydają się tylko delikatnie przekraczać strukturalistyczne, a także „ostre” (w sensie stosunku do taksonomii) myślenie⁶⁸. Michałowski postrzega bowiem zjawisko „miniatury poetyckiej” jako będące poza d o t y c h c z a s o w ą taksonomią, stąd problematyczne okazuje się dokonywanie podziałów wewnątrz tego samego oraz wyznaczanie sztywnych definicji. Ta „płynność”, świadomość płynności granic, od mocnego modelu oddala. Autor jednak konstatuje:

„Nawet jeśli przyporządkowanie wielu utworów do którejś z wyodrębnianych grup wydaje się dyskusyjne, to podział ten powinien przybliżyć istotę zjawiska, opisywanego tu jako rozwijająca się poza systemem gatunków miniatura poetycka”⁶⁹.

Jeśli dobrze się domyślam, mamy tu do czynienia z toposem literaturoznawczym, metaforą kognitywną LITERATURA ZAWSZE WYPRZEDZA JEJ KLASYFIKACJĘ (czy OPIS). *Miniatura* (synekdocha literatury) rozsądza „system”, czyli konstrukt *literaturoznawczy*, ponieważ nie ma dla niej narzędzi opisu. Gdy jednak opis taki zostanie zaproponowany – a nic innego nie robi w swojej książce Michałowski – cóż nastąpi? „*Miniatura*” stanie się częścią „systemu”? Optymizm poznawczy podpowiada, że wówczas – również gdy inni zajmą się tym zagadnieniem – dyskusyjne klasyfikacje będą stopniowo usuwane. Nie chodzi więc o zakwestionowanie systemowości w dyskursie genologicznym, lecz o „przednaukowe” stadium literatury, którą następnie sprowadzi się do Metonimii i Synekdochy. „System” rozumiany jest oczywiście jako otwarty, tak aby uwzględnić dynamikę procesu historycznoliterackiego (na przykład jako projekcji synchronii w diachronię; dzisiejsza „magma percepcyjna”, na przykład *miniatura*, staje się jutrzejszym „modelem”). Michałowski jednak dokonuje również innej klasyfikacji – mianowicie czegoś,

⁶⁶ Ibidem, s. 120.

⁶⁷ P. Michałowski, *Miniatura poetycka*, Szczecin 1999.

⁶⁸ Znacznie śmielszy pod tym względem jest przywoływany wyżej szkielet tego autora pt. *Gatunki i konwencje w poezji*, op. cit.

⁶⁹ P. Michałowski, *Miniatura poetycka*, op. cit., s. 156.

co nazywa on „funkcjami miniatur”. Owe z formalistyczna brzmące „funkcje” oznaczają w gruncie rzeczy procesy myślowe czy światopoglądowe, które stoją z a decyzją o wyborze właśnie miniatury. Oto zatem „delikatne przekroczenie”, jakkolwiek autor nie mówi o „światopoglądzie”, tylko używa Balcerzanowskiego określenia „ideologia artystyczna”, zaś analiza procesów decyzyjnych jako „funkcji” bliska jest myśleniu Łotamnowskiemu o „wtórnych systemach modelujących”. Jakkolwiek na Łotmana badacz się nie powołuje; nawiązuje jednak do genologicznego myślenia Edwarda Balcerzana⁷⁰, jednocześnie promotora pracy, co moje przypuszczenie wzmacnia. Następnie, Michałowski przekracza, bo (nie tylko zresztą przy okazji Białoszewskiego) dąży do „miniatur idiograficznych”, czyli „małych interpretacji” omawianych wierszy, nie zaś wyłącznie do wpisania w nomotetyczne siatki. Tu szczególnie „transgresyjne” okazuje się pojęcie „gatunku skróconego”, omówionego na przykładzie sonetopodobnej formy u Białoszewskiego (wiersz *Sonet zawichostski*). Można by z autorem wszak polemizować w kilku kwestiach odnoszących się do Białoszewskiego. Trafne jest rozpoznanie wyboru miniatury w „funkcji” postrzegania życia jako ciągu akcydensów. „Błysków” na przykład, jak to określał sam poeta. Jednakże trzecia „funkcja” w klasyfikacji to „miniatura jako iluminacja i epifania”, albo też nowoczesna poezja metafizyczna. Tu o Białoszewskim mowy nie ma. Tymczasem omówiona jako „akcydensy życia” poezja dawałaby się umieścić również w dziale „iluminacja” czy „epifania”; jak wiadomo, istniała już na ten temat literatura badawcza – szkice Anny Sobolewskiej, Mariana Stali oraz Ryszarda Nycza, który o epifanii mówił dobitnie. Dlaczego również zapisywanie akcydensów życia nie miałoby być poezją metafizyczną? Z jednej strony jej „metafizyczność” tłumaczyć mogłaby filozofia zen, o której sam Michałowski mówi, lecz nie przy okazji Białoszewskiego, a Krynickiego oraz haiku, ale też, co pokazał później Adrian Gleń, Heideggera. A bez żadnych „podpórek” w postaci gotowych systemów myślowych przed Michałowskim wywodził Marian Stala. To z kolei wiąże się z kolejną wątpliwością: gdy badacz omawia aforyzm i haiku, nie wspomina w ogóle o Białoszewskim. O ile aforystyczność licznych miniatur Białoszewskiego nie budzi wątpliwości, o tyle kwestia haiku obrazuje właśnie zasadniczy problem genologiczny. Otarł się o niego zresztą (również przed Michałowskim) Tomasz Cieślak, pisząc o „prawie haiku”. Niektóre z „błysków” Białoszewskiego, choćby te w „funkcji” zapisywania akcydensów życia, wydają się przypominać haiku ze względu na zbliżone założenia światopoglądowe, jak choćby niezbędny element *satori*, iluminacji, a także wycofanie, bierność podmiotu, zwaną *mushin*. W poetyce japońskiej – odwrotnie niż w zachodniej – jest to element kluczowy, zaś układ wersowy jest „tylko zewnętrzny”. Michałowski to wie i wspomina o tym. Potrafi (słusznie) dostrzec formy haikopodobne u Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, która układów wersowo-sylabowych przypisanych do tego gatunku nie przestrzegająca, o ile w ogóle była ich świadoma, u Białoszewskiego zaś – nie. Są to jednak może kwestie bardziej interesujące z punktu widzenia opisu

⁷⁰ Zob. E. Balcerzan, *Sytuacja gatunków [w:] Przez znaki*, Poznań 1972; Michałowski nawiązuje również do tekstu Balcerzana *Liryka jako subiektywny obraz świata i przeżyć poety*, „Nurt” 1970, nr 11, który można traktować jako strukturalistyczne uwzględnianie „światopoglądu” w opisie poezji.

poetyki czy/i światopoglądu samego Białoszewskiego, nie zaś zjawiska powoływanego na nowy gatunek w literaturoznawczym systemie. Tym samym badacz, wykraczając poza systemowe żonglowanie puzzlami (ustalenia taksonomiczne) w stronę interpretacji, nie pozwala sobie jednak zapomnieć o domknięciu systemowego koła.

W pełni „kognitywny” (uwaga: niekoniecznie kognitywistyczny) dyskurs wykreowała natomiast Hanna Konicka⁷¹. Jej punktem wyjścia jest obserwacja pewnego wyboru stylistyczno-formalnego Białoszewskiego – mianowicie, odrzucenia reguł literackiej fikcji. To decyduje o jego decyzjach gatunkowych:

„Sądzę, że ten jego wybór uwarunkował logicznie pozostałe wprowadzone przezeń modyfikacje konwencji gatunkowych⁷².”

Jest to podjęcie prototypu Andrzeja Zieniewicza, o którym mowa będzie dalej. Konicka zwraca się następnie ku językowi, uznając za kluczowy chwyt językowy w zapisach prozatorskich usuwanie redundancji; to prowadzi do takiego postawienia sprawy: Białoszewski odrzuca reguły fikcjonalności, lecz to nie oznacza, że jego „zapis” nie podlega z a d n y m literackim konwencjom, chwytom, obróbce, podlega właśnie usuwaniu redundancji, będącej przecież istotą języka mówionego⁷³:

„hrabina uznała za stosowne wzmocnić za pomocą zielonej bibułki kolor p r a w d z i w e g o szmaragdu. Białoszewski, jako autor wypowiedzi niefikcjonalnych, wzmacnia środkami literackimi wrażenia autentyczności tego, co r z e c z y w i s t e⁷⁴.”

Konicka nie artykułuje tego wprost, ale zdaje mi się, że bliskie jest jej odrzucenie poglądu o „czystym” języku i doklejanym doń tropach-ornamentach, które odrzucają kognitywiści i nowa retoryka (a pierwszy bodaj Nietzsche, jeśli nie Vico)⁷⁵. Język jest tropami, ale pisarz może nimi manipulować, zagęszczać je – tak by wyglądało to przekonanie, z którego Konicka wypowiada tylko tę część o pisarzu. W języku badaczka szuka też przejawów myślenia pisarza:

„Nie mniej istotna jest wskazywana często niezgodność jego tekstów z kulturową normą językową. Moim zdaniem, Białoszewski unika w ten sposób tego, co każdy kulturalny język zawiera w sobie z przebrania, z maski i z gorsetu. Myślę, że odrzuca on mowę wysoką, ponieważ wiążą się z nią konotacje mityczne, to znaczy ideologiczne⁷⁶.”

„Norma językowa” jest u niej „kulturowa”, to znaczy – relatywna, podobnie jak dla kognitywistów, choć równie dobrze mogła badaczka nawiązywać do Sapira i Whorfa

⁷¹ H. Konicka, *Kulturowy sens decyzji gatunkowych Mirona Białoszewskiego*, „Teksty Drugie” 1997, nr 1–2, s. 63–80. Wbrew tytułowi, w szkicu Romy Sendyki pt. *W stronę kulturowej teorii gatunku*, o „kulturowości” można dowiedzieć się niewiele (trzy strony) i to niewiele „nowego”. Konicka wydaje się pod tym względem bardziej „kulturowa”, jakkolwiek owe podział na „kultury” mogą się wydać nazbyt imperialistyczne (w sensie: uproszczone). Szkie Sendyki [w:] *Kulturowa teoria literatury*, pod red. M. P. Markowskiego i R. Nycza, Kraków 2006, zob. zwł. s. 274–278.

⁷² Ibidem, s. 72.

⁷³ Zob. Ibidem, s. 66.

⁷⁴ Ibidem, s. 73.

⁷⁵ I takie postrzeganie retoryki bodaj różni ją od Zieniewicza, który w „bełkocie” Białoszewskiego nie chciał widzieć „figury”. Zob. A. Zieniewicz, *Małe iluminacje. Formy prozatorskie Mirona Białoszewskiego*, Warszawa 1989.

⁷⁶ H. Konicka, op. cit., s. 74.

lub ustaleń nowoczesnej antropologii kulturowej. Krótko mówiąc, „kulturowość” normy językowej oznacza, że ś w i a d c z y ona jakoś o kulturze, która ją wyprodukowała, ustaliła, oczywiście pisarz naruszający tę normę w jakiś sposób musi wytwarzać dodatkowe znaczenie, które, gdyby je przebadac, ś w i a d c z y o nim (jakoś). Na tym jednak Konicka nie poprzestaje (tu językoznawca czy badacz poetyki kognitywnej mógłby skończyć): otóż przechodzi ona na poziom interpretacji filozoficznej, a zarazem – w literaturoznawczym sensie – na poziom „wysokiej” hermeneutyki. Nawiązując do rozróżnienia dwu modeli kultury, *agir* i *pâtir*, stwierdza badaczka, że ten pierwszy jest we współczesnej kulturze dominujący, a polega na działaniu i odpowiada mu fabuła jako fikcja; marginalne *pâtir* (obserwacja, kontemplacja, doświadczanie) realizuje się w liryce (stąd też chyba sam status marginalny liryki). Otóż Białoszewski, ocenia Konicka, realizuje ten drugi model – także w prozie.

„Obojętność Białoszewskiego wobec przyszłości i wobec perspektywy celowości czyni nieobecną w jego narracjach strukturę mitu”⁷⁷.

To jest najgłębszy sens tytułowych decyzji gatunkowych. Zgadając się z tymi świetnymi wnioskami, śmiałybym jeszcze dalej ciągnąc interpretację, zauważając, że model *agir* był stale dominujący w kulturze, ale e u r o p e j s k i e j (czyż *agir* nie leży u podstaw fundamentalnego dzieła dla narratologii europejskiej, to jest *Poetyki Arystotelesa?*); wydaje się zaś, że na wschodzie ważniejszy byłby model *pâtir*, stąd chyba nieprzypadkowo projekt literacki Białoszewskiego, jak i on sam, tak dobrze wiązał się z filozofią wschodu.⁷⁸ Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na pojmowanie przez badaczkę pojęcia „gatunek” – wydaje się ono bliskie moim uwagom na wstępie do tego podrozdziału, gdyż używane jest ono nieostro, chodzi o gatunki jako modele światopoglądowe, figury myśli; również koncepcja całości dzieła Białoszewskiego jako wielkiego kryptodziennika, przejęta od Głowińskiego, zostaje zinterpretowana w podobny sposób jak pojęcie supernarracji w moim wywodzie: „wielki dziennik” jest narracją jako ciągiem, w której pojawiają się trudne do ostrego wyróżnienia pomniejsze gatunki, przy badaniu których istotniejsze od ich cech formalnych jest wskazanie stojących za nimi modeli kulturowych i decyzji światopoglądowych pisarza. Konicka pod koniec swojego szkicu

⁷⁷ Ibidem, s. 79. Teza ta pojawiła się już wcześniej u Zieniewicza, ale Konicka interesująco ją uzupełnia. To jednak wymaga uściślenia. Po pierwsze, w większości utworów brak rzeczywistej struktury mitu i fikcji, ale w rozumieniu Northropa Frye’a i spadkobierców jego myśli; gdyby zaś patrzeć na wszystkie narracje jako realizacje pewnych mitów („mit” oczywiście byłby „gatunkiem”), to i twórczość Białoszewskiego by jakieś realizowała, tylko może nie te najbardziej oczywiste, rozpoznawalne, natomiast w tym obszarze kultury – ekscentryczne. Po drugie, nawet jeśli ograniczyć się do ujęcia Frye’a, jest grupa próz, w których Białoszewski gra ze strukturami gtnku-mitu, na przykład opowieści fantastycznej czy kryminalnej.

⁷⁸ Tu trzeba by wprowadzić kolejne zastrzeżenie: u Białoszewskiego również znajdziemy utwory skoncentrowane na samym „dzianiu się”, a więc – *agir*; zapewne chodzi jednak o model dominujący jako kategoria nieostrą. Wydaje mi się, że Białoszewski nieustannie oscyluje między działaniem a kontemplacją. Lecz faktycznie jego zapisy „działań”, „dziań się” są pozbawione struktury teleologicznej – jaka obowiązuje w mitach – czyli „projektu”, są cięższe i jeśli to oznacza model *pâtir*, to wszystko się zgadza. Zapewne badaczka objaśnia te kwestie szerzej w swojej książce *La Sainteté du détail infime. L’oeuvre de Miron Białoszewski*, Paris 2005, gdzie znajduje się rozdział pt. *Le choix de pâtir*, o czym wiem z recenzji tej pracy, do niej samej niestety jednak w Polsce w chwili obecnej nie da się dotrzeć.

wypowiada topos skromności – uznaje swoje badania tylko za próbę uzupełnienia do tego, co już było:

„sądzę więc, że istotnie kategoria „jednego wielkiego kryptodziennika intymnego” oddaje najtrafniej zasadę twórczą Białoszewskiego. Staralam się tylko odpowiedzieć na pytanie, jaka intencja autorska podyktowała wybór tej zasady⁷⁹.”

Wydaje mi się, że jej wnioski w momencie ich wypowiedzania wciąż nie były oczywiste, wciąż mogły inspirować.

The article is an attempt to examine a paradigmatic change in literary scholarship in Poland from structuralist analysis of language and genre, towards widely considered cognitive analysis. Jakobson's „poetics in the light of (structural) linguistics” changes in this optic to „poetics in the light of cognitive linguistics”. The author also seeks how a cognitive theory of genre could be, combining prototype theory and Bakhtin's genres of speech. The exemplary material are articles about Miron Białoszewski.



Wojciech Gola, *Cienie*

⁷⁹ Ibidem, s. 79–80. To jednak generuje kolejną wątpliwość wobec modelu *pâtir*. Bowiern dziennikopisarstwo – a także eseistyka (można by mówić o modelu Montaigne`owskim) – nie jest w kulturze zachodniej „ekscentryczne”, być może ma pozycję nawet silniejszą niż poezja. Wydaje się, że łączy ono oba te modele. Po prostu trop Konickiej jest bardzo ciekawy, ale wymaga dalszych sprecyzowań.



Wojciech Gola, *L' Être*